Nr. 65. Lwów — Środa dnia 18 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na Prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Śr. św. Edwarda | 42 M. w S.
Jutro: Cz. św. Józefa Obl. | Wasyla M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia g. 11 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Dwa fakta zajmują teraz wyłącznie uwagę świata politycznego: rokowania pokojowe Włoch z Abisynią i anglo-egipska wyprawa na derwiszów. Oba te fakta są ze sobą w przyczynowym związku, co wykazano w naszym wczorajszym liście z Wiednia. Rokowania pokojowe zapewne spełzną na niczem, bo we Włoszech powoli słuszne obrzydzenie na warunki postawione przez Menelika, a podane już przez nas we wczorajszym artykule; zdaje się, że i sam negus negusti nie myśli na serjo o zakończeniu wojny, bo oprócz owych twardych warunków, zażądał on jeszcze, jak donosi *Tribuna*, aby król Humbert napisał do niego list z prośbą o pokój i aby wojska włoskie przed rozpoczęciem się układów o pokój ustąpiły ze wszystkich punktów, które teraz zajmują, na Massawę przeniosły się, a Włochom nie wolno im aż do podpisania traktatu wznosić żadnych fortyfikacyj na owem terytoryum. Jeśliby Włosi z góry przyjęli te warunki, to o cóż jeszcze mieliby się układać? Wobec tego jest, że Menelik wbił się w niesłychaną zarozumiałość, albo po prostu pożąda zwłoki w operacyach wojennych, aby tymczasem ściągnąć nowe oddziały z głębi swego kraju, lub też zaczekać na derwiszów sudańskich. Z nieprzyjacielem, stawiającym takie warunki, nie można się układać. Konieczność zmusza prowadzić wojnę, o czem zajęło się dziś oznajmi gabinet włoski parlamentowi. Dzienniki notują wiele szczegółów o usposobieniu sfer rzymskich. I tak półurzędowy niemiecki *Hamburgische Correspondent* donosi, że król Humbert powiedział do Rudiniego i Ricottiego: „Z Menelikiem zawrze pokój chyba Wiktor Emanuel III, ale nie Humbert I", z czego wynika, że król zawsze jest za wojną, i że nie przyjmie tak ciężkie warunki. Kolońska *Volks Ztg.*, dziennik bardzo sumienny, podaje doniesienie z Rzymu, że gdyby parlament uchwalił zrezygnowanie ze wszystkich afrykańskich zdobyczy, a zatrzymanie tylko trójkąta między Massawą, Asmarą i Kerenem, to we Włoszech powstałaby kwestya abdykacyi króla. Dla Włoch byłoby to klęską bez porównania większą od porażki pod Adową, bo byłoby to państwa przyzwolenie, socyalistów i republikanów. Zapewniają, że gabinet zostawi całą swobodę decyzyi parlamentowi, a sam nie przemówi ani za wojną, ani za pokojem, lecz to jest wręcz niemożliwe. Owszem, po nowym gabinecie trzeba się spodziewać śmielszej energicznej akcyi, niż prowadził stary Crispi, — akcyi niezbyt militarnej, lecz i politycznej. Właśnie organ wojskowy *Esercito Italiano* donosi z Massawy, że powstała myśl stworzenia niezależnego państewka między Abisynią a włoską kolonią. To państewko byłoby oddane jednemu z rasów, więc Sebatowi, Mangaszy lub Makonnenowi, który w ten sposób z królika wasalnego przeszedłby na niezawisłego monarchę. My tymczasem, tak ogólnikowym, że nawet nie określa który ras zostanie samodzielnym władzcą, widzimy tylko zamiar poróżnienia rasów z Menelikiem. Można tedy postawić jako pewnik, że będąc w zasadzie za pokojem, rząd włoski nie przyjmie jednak warunków Menelika, lecz będzie raczej prowadził wojnę dopóty, dopóki nią nie zdobędzie zaszczytnego pokoju.

Anglo-egipska ekspedycya do Sudanu już się zaczęła, lubo nie w całej pełni. Odeszła część wojska, reszta później wyruszy. Oficerowie angielscy, przydzieleni do pułków egipskich, a bawiący chwilowo w Anglii, otrzymali depeszą w przeszły czwartek rozkaz udać się niezwłocznie do swych komend. W piątek odbyła się w Londynie rada gabinetowa, na której rozważano, jakie rozmiary dać ekspedycyi, to znaczy, czy uważać ją za manewr, który odciągnie derwiszów od rzucenia się na Włochów, czy też rzeczywiście dążyć do odebrania derwiszom Górnego Egiptu. Jeśli uchwalono wyprawę, to drugie, to i pierwsze będzie osiągnięte; w przeciwnym razie ekspedycya może być mniej ryzykowna, a sam manewr wystarczy do zatrzymania pochodu Osmana-Digmy na Kassalę, a zatem będzie wykonany podobno istniejący tajny układ Anglii z Włochami o wzajemnem wspieraniu się przeciw derwiszom. Wedle doniesienia biura Reutera, odchodzą z Egiptu następujące wojska: dwanaście batalionów egipskich, jeden angielski i jeden murzyński, sześć szwadronów Górnym Egiptem i trzymany na pograniczu jego, w Wady-Halfie. Pomszczenie dawnych klęsk i odebranie derwiszom górnego biegu Nilu jest myślą wiodącą całej wyprawy w Egipcie, bo jednak Kair wyprawia owacye chedywowi. Jednakże projekt jest bardzo śmiały. Wprawdzie nie brak poważnych wiadomości, że się państwo derwiszów rozkłada — i o tem wspominano we wczorajszym liście naszym z Wiednia — ale są także przeciwne doniesienia, których pominąć milczeniem nie ma powodu. Anglicy, zawładnąwszy Egiptem, chcieli już dwukrotnie złamać siłę derwiszów. Ekspedycya jenerała Hicks-baszy w r. 1883 skończyła się zupełną klęską: z jego 15.000 żołnierzy wróciło tylko 1500. W dwa lata potem jenerał Wolseley, sławny pogromca Arabi-baszy pod Tel-el-Kebir, szedł na pomoc zamkniętemu w Chartumie Gordonowi, lecz nie doszedł z powodu nadzwyczajnych trudności, jakie przedstawiał teren, brak żywności i zły stan zdrowia żołnierzy. Chartum był zdobyty przez derwiszów dnia 26 stycznia 1885 roku, wszyscy jego obrońcy padli pod nożem, Gordon zginął, a Wolseley powrócił. Odtąd już nie myślano zaczepiać derwiszów, którzy tymczasem zorganizowali się w militarne państwo. Czy jest ono w rozkładzie, czy nie, dosyć, że w każdym razie zakon „senusi", przejęty duchem fanatyzmu religijnego, już zaczyna grozić wszystkim posiadłościom europejskim w Afryce północnej. Jest to kwestya, której trzeba poświęcić słów kilka. Przed pięciu laty powstał między Arabami afrykańskimi napół religijny, napół wojskowy związek „senusi", który z początku ograniczał się tylko do protestowania przeciw kolonizacyi i czynnościom krzyżackiego, a potem stopniowo objął całą Afrykę od równika do brzegów morza Śródziemnego. Widomą, ale niedostępną głową jest prorok, który się ukrywa i ma tytuł „dżerch-baby", co znaczy: usta niebios. Rezyduje on w Libijskiej pustyni, na oazie Jowisza Ammońskiego. Przeszłego lata drukowaliśmy te szczegóły według opisu p. Garbowskiego o senusich w Egipcie. Autor na podstawie własnych a długich badań, które mógł prowadzić tem dokładniej, że wysokie stanowisko urzędowe pozwalało mu wniknąć głęboko w wierzenia, zwyczaje, wykazywał wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagraża ze strony senusich europejskiemu panowaniu w Afryce. Podług p. Garbowskiego, każdy zgoła Arab, nawet wykształcony w Europie, nawet ochrzczony i ożeniony z Europejką, nawet przyjęty na brzeście, że senusi mogą i powinni wypędzić Europejczyków. Zakon jego pozwala mu nosić każdą maskę, byle służył celom senusich, a w duszy zachował wierność muzułmaństwu. Stworzywszy w r. 1883 ciem państwo derwiszów w Sudanie, senusi okrzepli i podobno przygotowują rachawkę w Algierze i Tunisie, powstanie w Kongo i najazd na włoską Erytreję w sojuszu z Menelikiem. Wpływ ich sięga, jak się zdaje, do Azyi Mniejszej, bo właśnie stamtąd, z nad brzegów Eufratu pisze amerykański misyonarz do biblijnego towarzystwa w Nowym Yorku: „Europa podeptała władzę sułtańską, jedyny hamulec dzikich namiętności. Sama niezdolna do religijnych zapałów, sądziła, że i muzułmanie także wyziębli. I stało się, że imię padyszacha brzmi w uszach islamity jak pusty dźwięk, natomiast imię senusich rozpala oczy. Dość jednego skinienia tajemniczego „dżerch-baby", który mieszka gdzieś tam, skąd pochodził Ali, zięć Mahometa, aby wybuchnął pożar od Marokka do Persyi — i nic nie zatrzyma tej pożogi, ani niezliczone konsulaty, ani eskadry europejskie, ani setki tysięcy Europejczyków, którzy na Wschodzie znaleźli drugą ojczyznę. Jednej nocy pójdą oni wszyscy pod nóż, — i będzie taka rzeź, że niczem tysiąc nocy Ś. Bartłomieja."

W tem może być wielka przesada, ale w ogóle potęga „senusich" wzrosła w Afryce i zaczyna grozić Włochom, potem zaś zagrozi Egiptowi, więc wyprawa przeciwko derwiszom, jako odłamowi „senusich" nie jest dla Anglików zbyteczna w ich własnym interesie. Niezawodnie pamiętają oni poprzednie niepowodzenia, znają także trudności przedsięwzięcia, niewygody pochodu po nubijskiej bezwodnej pustyni, trudy drogi, której długość wynosi podług obliczeń geografów 1000 kilometrów. Lecz Anglicy są dobrzy rachmistrze i na chybił-trafił nic nie robią. Jeśli przystąpili do wyprawy na Sudan, to pamiętając dawne doświadczenia, z pewnością dobrze obliczyli, że zbliżająca się pora deszczowa umożliwi im przewóz wojsk i prowiantów Nilem aż do Chartumu, a może jeszcze dalej — tam, gdzie Osman Digma zwolna posuwa się na włoską Kassalę. Zjawienie się wojsk anglo-egipskich na skrzydle derwiszów zmniejszy zuchwałe pretensye Menelika, buta jego zmaleje — i on przystanie na pokój, możliwy dla Włochów. Z tego powodu, wbrew Francuzom i Rosyanom, trzeba życzyć powodzenia anglo-egipskiej wyprawie: pośrednio wpłynie ona pomyślnie na interesa trójprzymierza.

Urzędowy komunikat Koła polskiego.

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 15-go marca, poruszono sprawę skonstatowania przez Koło polskie w dniu 10 marca r. b. faktu, że poseł Lewakowski przestał być członkiem Koła polskiego i przypomniano przebieg tej sprawy. Dla wyjaśnienia krajowi na zemu tej sprawy, postanowiono przesłać wszystkim dziennikom krajowym komunikat następujący:

Statut Koła poselskiego polskiego w § 1 stanowi:

„Koło poselskie polskie składa się z tych posłów, wybranych do Rady państwa, którzy się postanowieniom niniejszej ustawy poddają".

Na podstawie tego statutu, poseł Lewakowski wstąpił do Koła polskiego.

Kardynalną zasadę działania Koła polskiego stanowi § 4 statutu, brzmiący: „Zasadą Koła jest solidarność jego członków". Tę zasadę solidarności rozwijają dalsze postanowienia statutu Koła, mianowicie § 11, który brzmi:

„Nie wolno członkom Koła inaczej w Radzie państwa głosować, jak Koło — lub w braku postanowienia Koła, jak komisya izbowa postanowiła. Wolno atoli każdemu członkowi uchylić się od głosowania przez nieobecność. Członkowie Koła, chcący się od głosowania w Izbie przez nieobecność uchylić, winni to, na żądanie Koła, na posiedzeniu Koła oświadczyć."

Jedyny wyjątek od solidarności w działaniu w parlamencie wszystkich członków Koła polskiego ustanawia § 14-ty, który orzeka:

„W kwestyach wyznaniowych wolno członkom Koła postępować i głosować w Radzie państwa według własnego przekonania. W innych kwestyach służy Kołu prawo większością dwóch trzecich części głosów uwolnić z ważnych powodów członka od solidarności."

Ta solidarność w działaniu parlamentarnem wszystkich członków Koła polskiego, której od początku ery konstytucyjnej przestrzegało Koło ściśle i trwale przez lat 35, stanowi jego siłę i ta solidarność w działaniu sprawiła głównie, że Koło polskie zajmuje poważne bardzo stanowisko w Izbie poselskiej.

Nie ma wątpliwości, że członek Koła polskiego, łamiący rozmyślnie solidarność w działaniu Koła w Izbie poselskiej, przestaje być członkiem Koła i własnowolnie występuje z niego.

Postanowienie swoje wystąpienia z Koła polskiego może więc jego członek objawić w dwojaki sposób: albo piśmiennie, albo uczynkiem. — Poseł Lewakowski uczynił to drugą drogą, bo w sposób najdosadniejszy głosował w Izbie przeciw Kołu polskiemu i tym faktem wypowiedział, że występuje z Koła polskiego.

Koło polskie na posiedzeniu swojem 10 marca skonstatowało tylko jednogłośnie, że p. Lewakowski przestał być członkiem Koła polskiego, gdyż złamał jawnie w Izbie solidarność z całem Kołem polskiem, a uczynił to rozmyślnie i z zupełną samowiedzą. Dowodzą tego fakta. Albowiem pomimo, że był dostatecznie poinformowany, jak głosować będzie w Izbie Koło polskie; pomimo, że w ciągu dziesięciu minut trwającego głosowania w Izbie wzywany był przez wielu posłów polskich do głosowania zgodnie z całem Kołem polskiem, i pomimo, iż widział wszystkich obecnych wówczas w Izbie trzydziestu posłów polskich, siedzących i głosujących przeciw nagłemu wnioskowi Gessmanna, — wystąpił z ławki swojej i ostentacyjnie głosował przeciw Kołu polskiemu, a za tym wnioskiem.

Co do sposobu, w jaki powzięto postanowienie, że Koło polskie głosować ma w Izbie przeciw nagłemu wnioskowi p. Gessmanna, należy zauważyć, że postąpiono ściśle odpowiednio §. 14mu statutu Koła. Komisya parlamentarna Koła, zebrana w komplecie podczas posiedzenia Izby, postanowiła jednomyślnie, aby Koło głosowało przeciw nagłości wniosku p. Gessmanna. O tej uchwale zawiadomieni zostali ustnie wszyscy obecni w Izbie członkowie Koła polskiego, i tak samo p. Lewakowski, obecny w Izbie, uwiadomiony został o tej uchwale przez członków Koła.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić formalną stronę zwołania posiedzenia Koła polskiego w dniu 10 marca. Na mocy paragrafu 5go Koła, prezes na żądanie przynajmniej pięciu członków powinien zwołać posiedzenie Koła. Otóż przy końcu posiedzenia Izby w dniu 10 marca, po owem głosowaniu nad wnioskiem p. Gessmanna, prezes na żądanie przeszło 20 posłów polskich zwołał Koło na posiedzenie, mające odbyć się zaraz po ukończeniu posiedzenia Izby. Wszyscy obecni w Izbie członkowie Koła zostali o tem ustnie zawiadomieni. P. Lewakowskiego szukano, posyłano po niego dwukrotnie, lecz wyszedł z Izby i nie można było go odszukać. Uczynić tu należy uwagę, że posiedzenia Koła, odbywane nawet w sprawach bardzo ważnych, podczas posiedzenia Izby, lub zaraz po jej posiedzeniu, w tenże sam sposób, a zgodnie ze statutem Koła, zwoływane były.

Na tem posiedzeniu Koła 10 marca r. b. obecnych było 28 posłów polskich, jak świadczy protokół tego posiedzenia, z pomiędzy 31 posłów polskich obecnych wówczas w Izbie, a więcej niż ¾ liczby posłów polskich, będących wówczas w Wiedniu, zaś statut Koła w paragrafie 7ym orzeka, że do kompletu Koła i stanowienia uchwał potrzebną jest obecność większej połowy członków będących w Wiedniu. Posiedzenie więc Koła 10 marca, na którem jednogłośnie skonstatowano, że poseł Lewakowski, złamawszy rozmyślnie solidarność, przestał być członkiem Koła, było zwołane z wszelką legalnością.

* * *

Autentyczne szczegóły secesyi p. Lewakowskiego są następujące:

W poniedziałek, około godziny 5ej, zapowiedziano nagły wniosek Gessmanna i towarzyszy w sprawie niedopuszczenia wiecu ludowego w Retz. Wszyscy o tem wiedzieli cały dzień, bo ranne dzienniki antisemickie wniosek ten zapowiedziały. Ale nie było pewnem, czy to się stanie tegoż dnia, bo do 5ej godziny wniosku tego prezydyum nie miało. Nagle powiadają: już jest! Komisya parlamentarna polska schodzi się, jak zwykle w razach nagłych, w myśl statutu i oświadcza, że Polacy głosować mają przeciwko nagłości. O takiej decyzyi komisyi, zawsze wszyscy posłowie natychmiast się dowiadują. Każdy bowiem interesuje się sprawami i pyta, jak mamy głosować i jeden od drugiego się dowiaduje. Wiedzieli więc o tem wszyscy.

Następuje głosowanie. Za wnioskiem komisyi staje lewica, stają antisemici i stają młodoczesi — siedzi klub hr. Hohenwarta i Polacy. W tem widzą wszyscy, że poseł Lewakowski wstaje ze swego miejsca i oparty o pult, staje przed ławkami polskiemi, w połowie drogi, między ławą ministeryalną a drzwiami. Poczynają więc wołać na niego: siadaj pan! Pan Lewakowski stoi. Poseł Popowski woła: siadaj! Pan Lewakowski stoi. Prezes Koła woła: panie Lewakowski, my głosujemy *contra*, siadaj pan! P. Lewakowski stoi. Poseł Struszkiewicz, który niedaleko niego siedzi, pyta na głos: czy pan Lewakowski głosuje z Kołem, czy przeciw Kołu polskiemu? Pan Lewakowski odpowiada: to moja rzecz, ja nikogo nie potrzebuję słuchać! Podnoszą się głosy i krzyki: siadaj pan, albo pan wyjdź! Młodoczesi wołają: *poslanec* Lewakowski stoi! Zewsząd nakłaniają go: siadaj pan! Pan Lewakowski woła: ja zawsze za wolnością!

W tym czasie odbywa się liczenie głosów, nareszcie po jakichś 10 minutach tej najprzykrzejszej dla Polaka sceny, prezydent ogłasza uchwałę i stosunek głosów, poczem Izbę zamyka. Koło polskie zbiera się na wezwanie prezesa i schodzi na dół do sali klubowej. Za chwilę zjawia się p. Jędrzejowicz i oświadcza: szukałem p. Lewakowskiego, lecz nie znalazłem go, mogę skonstatować, że p. Lewakowski opuścił gmach Izby.

* * *

Słowo Polskie, organ poniekąd zbliżony zapatrywaniami do p. Lewakowskiego, lubo tak samo jak wszystkie polskie pisma, występujący teraz przeciw niemu za zerwanie solidarności Koła, otrzymuje z Wiednia takie uwagi o p. Lewakowskim:

Ucieka się on do wymówek, że nie wiedział, jak ma głosować, że mu tego nie powiedziano. Jakto? wszyscy inni wiedzieli, tylko p. Lewakowski nie wiedział? A skoro nie wiedział, to czyimże obowiązkiem było się poinformować, jeżeli nie jego? A od czegoż był w Izbie? Poseł Potoczek wiedział, jak ma głosować, a p. Lewakowski miałby nie umieć się dowiedzieć? Zresztą, gdyby to nawet prawdą było, że nie wiedział, toż przecie z dziesięciu stron mówiono, krzyczano, jak ma głosować, więc słyszał i wiedział.

Nie ma człowieka w Kole, któryby biorąc udział w zebraniu Koła, nie był wiedział że prasa, z innego źródła informowana, stanie „naturalnie" przeciw Kołu, a za p. Lewakowskim. A przecież naturalnym jest wniosek, że skoro 28 członków Koła jednogłośnie wykonało ten wyrok na p. Lewakowskim, to musiały być tu powody ważne; istota czynu nie ulegająca żadnej wątpliwości.

Tu nie szło o p. Lewakowskiego, tu szło o przyszłość Koła polskiego.

---

8)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

— A czego to chcecie?

— Mojego przywiozłam do baniek.

— Macie kartkę od doktora?

— A jużci mam... do aptyki.

— Ale kartkę na bańki?

— Nie, nie dał żadnej kartki.... i tak mówił, że baniek nie potrzeba, ale my se tak pomyśleli, że pan Śloma lepiej się zna od niego.

— Więc pocóżeście do niego jeździli?

— Sam nas zabrał... jak Boga kocham... kazał jechać za sobą...

— Kiedyście u niego byli, to już ja wam radzić nie mogę.

— Mój za bańkami kęz nie zginie... taki chory, że aż strach!... jak mię pan nie poratuje, to któż mię poratuje?,... Mój złocisty panie!

— Idźcie sobie do doktora, kiedy on wam lepszy odemnie!

— Oj, oj, oj, cóż ja teraz poczną?

Wyszedłszy podumała trochę.

— Trza jechać do Cenkalskiego — rzekła do powożącego chłopca. — Śloma nie chce stawiać baniek.

Cenkalski był też felczerem w Błociszewie. Pomimo, iż był katolikiem, nie miał u włościan miru, jakiego używał Śloma. Niechętnie się do niego udawano.

Usłyszawszy nazwisko Cenkalskiego, Szloma, stojący na progu domu, ozwał się od niechcenia:

— Mnie się zdaje, że ja was znam gospodarzu.

— O, jużci go pan Śloma zna! — zawołała kobieta. — Cóż to on pierwszy raz w Błociszewie, czy co? A pamięta pan Śloma, że ja przyniosłam koguty przed sądnem dniem.

— Aa... to wy?... Dawnoście chorzy, gospodarzu?

— Będzie ze dwa tygodnie.

— Pokażcie-no mi receptę, co wam dał doktor. Zobaczę... zawszeć to człowiekowi żal znajomego...

Kobieta śpiesznie z zanadrza wyjęła receptę.

Szloma ją wziął, czytał, kiwał głową, i pogardliwie się uśmiechał. Chory patrzał z przestrachem na wymowną mimikę Szlomy.

— To jakże pan Śloma radzi — zapytała kobieta — wziąć to likarstwo, czy nie brać?

— Ha, bierzcie, bierzcie... toć to doktor zapisał! Po takiem pańskiem lekarstwie, co się za niego drogo zapłaci, to i umrzeć nie żal.

— To ono będzie drogie?

— Idźcie se do apteki, to wam tam powiedzą.

— Panie Śloma, po znajomości, niech pan bańki postawi! Co się tam wlec do Cenkalskiego?

— To już dla was tylko zrobię! dlatego że was znam i że mi żal życia ludzkiego... Dyabeł wie, co ich tam uczą w tej Warszawie, kiedy się żaden z nich na chorobie poznać nie umie.

Ostatnie słowa wyrzeczone były jakby do siebie.

Nieszczęśliwego chorego poczęto znowu ściągać z wozu. Był tak zmęczony i osłabiony, że prosił, by mu Szloma spocząć trochę pozwolił w izbie, nim do stawiania baniek przystąpi. Jęczał biedak i trząsł się jak w febrze. Szloma patrzał na niego kiwając głową, jakby się namyślał, potem począł go wypytywać o chorobę, jej początek, jej trwanie. Zgadywał niektóre symptomata, co chorego i jego żonę w podziw wprawiało; wreszcie z arogancyą i pewnością siebie orzekł, że trzeba było koniecznie krew odciągnąć od miejsca bolącego, bo się tam zapiekła i w kamień się obróci, jeżeli się ją tak zostawi. Trzeba dużo pijawek, żeby jej radę dały.

— Bo to u człowieka p r a c o w i t e g o wszystko z krwi pochodzi. Możeście jeszcze co dźwignęli? Czasem, jak człowiek podniesie duży ciężar, to mu się krew raptem w jedno miejsce przeleje, czy do serca, czy do wątroby... Na to już nic nie pomoże, tylko bańki i pijawki. O, ja tu pod palcami czuję zapieczoną krew! Wieleż wam pijawek postawić gospodarzu?

— Wiela tam trzeba, — odparł jęcząc chory — jeno niech pan Śloma zelży trocha, bo takim słaby, że aż mi się ciemno przed oczami robi.

— Trzeba by wam wina.

— Piłem już wiśniak.

— Kupcie se wina koniecznie i zakrapiajcie się po trochu.

— Maryś? To i polski dochtór mówił coś o winie.

— A jużci mówił.

— No, on się tam trochę zna — rzekł wspaniałomyślnie Szloma.

— Weźmiemy wina — powiedziała kobieta.

— Przynieście mu wina zaraz, żeby się przed pijawkami wzmocnił. Oj, oj, co to choroba człowieka kosztuje! I zarobić nie może i z grosza się wytraci. Cóż doktór od was wziął?

— Nie żądał nic.

Szloma uśmiechnął się ironicznie, kiwając głową.

— Wiecie jak to się głupim ptakom stawia ziarno na przynętę? Jeden, drugi przyleci i naje się darmo, a trzeci swoją skórę zostawi.

Chłop jęczał słuchając obojętnie.

— Taki pan, to dużo z ludzi zedrzeć musi — ciągnął dalej Szloma — nim zarobi na to wszystko, co mu potrzeba. Teraz taki świat, że każdy tylko swego zysku patrzy a o drugiego nie dba. Już ja, to mam takie serce, że każdemu choremu chciałbym nieba przychylić.

Weszła kobieta ze szkaradnym, fałszowanym napojem, który włościanom sprzedawano jako wino i chory napił się go sporo, zachęcony przez Szlomę, który po niejakimś czasie zabrał się do swojej czynności. Wkrótce, obnażone do połowy ciało chorego pokryte zostało rzędem pijawek u pasa i całą baterya baniek na piersiach. Biedak doznał takiego uczucia, jakby go tysiącem sznurów skrępowano. Napełniła go nadzieja, że kiedy tak dobrze *czuje* lekarstwo, to mu ono pomoże niezawodnie. Patrzał z pociechą na cienkie pijawki grubiejące na jego ciele, opchane tą jego zapieczoną krwią, która była winna wszystkiemu. Oświadczył, że mu ulżyło na wszystko, tylko głowa jak bolała tak boli. Kobieta zaproponowała postawienie jeszcze pijawek za uszami, na co Szloma niezwłocznie się zgodził. W chwili gdy ostatnia przypiła się nareszcie i kobieta z błogiem uczuciem nadziei patrzała na męża leżącego cicho i w skupieniu ducha, jakby się nad nim odbywał jakiś ważny i prawie religijny akt; w chwili gdy Szloma wywodził znowu całą teoryę psot, jakie ludziom krew wyrządza, drzwi otworzyły się nagle i stanął w nich Tolski. Jednym rzutem oka objął i zrozumiał wszystko. Szedł na obiad do pani aptekarzowej i w płytkich kaloszach przebierał się przez podsienia domów, by, o ile można, sucho przejść przez miasteczko, gdy rzucił przypadkiem okiem na stojące z wozem konie i wydało mu się, że to były te same, które przywiozły chorego włościanina. Mały woźnica odwracał się, ale Tolski go poznał i zapytał ostro, gdzie był gospodarz. Zalękniony chłopiec wyznał, że go zniesiono do Szlomy. Żywa krew Tolskiego zawrzała, wszedł do domu kierując się instynktem i zastał to, czego się obawiał. Tylko rzeczywistość o wiele gorszą jeszcze była, niż to, co przypuszczał. Długa przepaska z czarnych, nasyconych już pijawek na pierwszy rzut oka zdradzała niepomierną ich liczbę; bańki, przecięte przed chwilą, napełnione były do połowy. W umyśle Tolskiego rzecz cała przedstawiła się jako zamach na życie człowieka; jako zbrodnia, dla zysku popełniona. Wybuchnął w popędliwem uniesieniu przeciwko felczerowi, grożąc mu zaskarżeniem go przed sądem. Trząsł się z gniewu i oburzenia. Felczer tłómaczyć się zaczął pokornie, iż nie wiedział, że chory był poprzednio u pana doktora, że na konieczne żądanie postawił bańki i pijawki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Taki akt samowoli niekoniecznie musiał być traktowany regulaminowo. Nie było mowy o zasądzeniu pana Lewakowskiego, bo on sam się zasądził.

Korespondencye.

Paryż 6 marca.

(*WZ*) Kwestya reformy pedagogicznej w kierunku utrudnienia młodzieży cudzoziemskiej kształcenia się na uniwersytetach francuskich nie schodzi z porządku dziennego. W obronie cudzoziemskiej młodzieży wystąpił p. Paweł Cassagnac, który w dzienniku swym *Autorité* pisze co następuje: „Napływ studentów zagranicznych jest zaszczytem i chwałą każdego uniwersytetu. Tą drogą wsławiły się niektóre uniwersytety niemieckie, hiszpańskie, portugalskie, nie mówiąc o angielskich. Zamiast narzekać na napływ cudzoziemskich studentów, który w gruncie rzeczy uwydatnia stopień rozpromienienia naukowego kraju, wypadałoby owszem zachęcać i wzmagać go, o ile tylko można. Kraj, który najwięcej przyciąga studentów zagranicznych, może chełpić się z tego, że jest na czele cywilizacyi nowoczesnej. Jak posąg olbrzymi, ofiarowany przez Francyę Ameryce, trzyma on pochodnię i oświeca świat. Od roku 1885 do 1895 liczba studentów zagranicznych potroiła się. Trzeba radować się z tego, a nie łączyć się z gderającymi zazdrośnikami, którzy chcą poświęcić dobre imię Francyi, utrudniając pobyt i naukę w Paryżu studentom cudzoziemskim.“

Atoli w gruncie rzeczy i Cassagnaca życzliwość dla młodzieży cudzoziemskiej jest tylko platoniczną, gdyż domagając się z jednej strony, aby przynęcano ją do Francyi, z drugiej sprzeciwia się stanowczo temu, ażeby cudzoziemcom, lekarzom, chociażby nawet na wszechnicy francuskiej otrzymali dyplom doktorski, pozwalano na równej stopie z rodowitymi Francuzami wykonywać praktykę lekarską. Myśl tę ubrał w konkretne formy deputowany G. Berry i postawił w izbie wniosek, iż lekarz, nie będący Francuzem nie może się ubiegać o posady lekarzy szpitalnych, ani też spełniać służby, powierzanej przez rząd, departament lub gminy. Szowinistyczny ten wniosek w niejednym wypadku zemściłby się na samych Francuzach. We Francyi za mało jest doktorów nawet w zwyczajnym czasie, a tem bardziej w czasie zarazy. Niech wybuchnie cholera, to według projektu p. Berry gminy nie będą mogły używać pomocy lekarskiej doktorów cudzoziemskich, osiedlonych na prowincyi, którzy często w podobnych okolicznościach największe usługi oddawali.

W zaślepieniu swem nie widzą jednak Francuzi tych ewentualności i niepomni zresztą na to, że sami w cudzych krajach dorabiają się majątków, wypowiadają wojnę niemal wszystkim cudzoziemcom. Napaści rozpoczęły się od studentów i lekarzy, ale już zaczynają sięgać dalej. Oto Drumont w dzienniku swoim *Libre Parole* podburza robotników francuskich przeciw robotnikom cudzoziemskim, zwłaszcza niemieckim i włoskim. Taki to niesympatyczny, niechrześcijański nastrój umysłów wywołują teraz we Francyi. Dodatnich, prawdziwie szlachetnych rysów napróżno byś szukał dziś w społeczeństwie francuskiem, a już najmniej w literaturze. Cała dzisiejsza młodsza generacya literacka Francyi, to zbiór niedowarzonych pyszałków, nie mających żadnych ideałów, ani żadnego szacunku dla prawdziwej wielkości ducha.

Bardzo trafnie charakteryzuje Wincenty Kosiakiewicz te młode „gwiazdy“ literackie Francyi. Jedno z drugorzędnych pism paryskich urządziło rodzaj ankiety na temat: „Co pan myśli o Aleksandrze Dumasie?“ Dziewięćdziesięciu młodych literatów nadesłało swe odpowiedzi, a Kosiakiewicz tak się wyraził o tej oryginalnej ankiecie:

Pozwolę sobie jako ogólny rezultat tej ankiety przedstawić ją w formie cenzury.

Oto ona:

Aleksander Dumas (syn)

jako:

Komedyopisarz . . . . zero
Artysta . . . . zero
Moralista . . . . zero
Człowiek . . . . zero

Nie należy wam życzyć, aby wasi synowie podobne cenzury przynosili z gimnazyum, co?

Jeżeli jednak was dziwi taka w cenzurze Dumasa obfitość zer, to jestto tylko dlatego, iż... nie ma mniejszego już stopnia.

Gdyby był...

Srodzy są ci egzaminatorowie! Co prawda, pomiędzy nimi znajduje się sporo nazwisk, o których nikt na świecie nic nie słyszał. Ale są i więcej znane, jak: Paul Adam, Jules Bois, Charles Morice, Maeterlinck.

Ten ostatni wypowiedział opinię w zasadzie niezmiernie, mojem zdaniem, trafną.

„Nie czytałem nigdy Dumasa — mówi Maeterlinck mniej więcej — i nie chcę wcale szukać w tem chluby. Ale sądzę, iż lekturą naszą kierują jakieś instynktowne prawa, których się nie rozumie, którym się jest jednak posłusznym, choć się ich nie badało.“

Niewątpliwie w tem jest racya. Tylko w zastosowaniu do Dumasa...

Jeszcze jedną opinię wam przytoczę, mojem zdaniem — coś wybornego, jako literacki kąsek.

„Co do mnie — powiada jeden z młodych — ja nie uważam znowu, aby sztuki Dumasa miały być *gorsze* od wszystkich innych, jakie po teatrach paryskich grają.“

Caliban urządził fantazyjną ankietę o Wiktorze Hugo. Ale gdyby był urządził prawdziwą? Ręczyłbym, że znalazłby naprawdę takiego, coby odpowiedział:

— *Victor Hugo? Connais pas!* (Wiktor Hugo? Nie znam takiego człowieka!)

A cenzura jednego z największych poetów Francyi przedstawiłaby się podobnie, jak cenzura jednego z największych dramaturgów. Poeta — zero, dramaturg — zero, polityk — zero, człowiek — zero...

Ręczyłbym — bo ja mam honor znać paru tych literatów i miałem szczęście w różnych klasycznych kawiarniach cyrkułu łacińskiego rozmawiać z nimi o literaturze, a w szczególności o poezyi francuskiej.

Wiktor Hugo? — może zero.

Lamartine? Nic.

Leconte de Lisle? Pusta bańka nadęta.

Baudelaire? (pytam nareszcie) — drewno.

Mallarmé (badam) — Miernota.

— Więc któż? — powiadam.

Poeta, z którym miałem szczęście wertować w ten sposób literaturę francuską, zamyślił się, zamyślił głęboko. Nareszcie zapytał mnie:

— Znasz pan Michela Jelvin?

— Nie.

Zrobił gest admiracyi.

— To jest poeta prawdziwy, ten...

I zacytował mi wiersz jeden: Poeta chce spalić Paryż, niby Neron Rzym, ale coś tam zobaczył wzruszającego.

Et j'ai laissé tomber ma pensée dans mon coeur. (I pogrążyłem mą myśl w sercu).

Powiedziałem mu, że to jest ładny wiersz, ten jeden wiersz. Zapytałem o tytuł dzieła. Odpowiedziano mi: „Une promenade“. Ponieważ mój poeta mówił o Jelvinie z admiracyą i dawał mi do zrozumienia, iż ten odrodzi poezyę francuską, poszedłem więc zaraz nazajutrz do księgarni, żądając, aby mi dali, co mają tego poety.

Księgarz wzruszył ramionami.

Tego poety nic nie było w księgarni.

Więc spotykając się z moim znajomym, mówię mu:

— Gdzież można poznać wiersze Jelvina? W księgarni nic jego nie ma.

— On pisuje w przeglądach, mianowicie w „L'Enclos“.

Idę pod galerye Odeonu i szukam przeglądu „L'Enclos“. Księgarz wzrusza ramionami. Ale tyle jest młodych przeglądów na składzie, że nie dowierzając swojej pamięci, szuka w katalogu. I znajduje. Przegląd „L'Enclos“ istniał dwa lata temu i wyszedł tylko raz jeden w miesiącu wrześniu..

Spotkawszy się z moim poetą, wyrzekłem do niego te słowa:

— Chciałbym koniecznie poznać poemat Jelvina. Szukałem go w księgarni, nie ma; szukałem przeglądu... przegląd nie wychodzi.

— Ja panu to przyszlę.

I przysłał mi ów jeden jedyny numer „L'Enclos“, gdzie były także, ma się rozumieć, jego wiersze. Ale była i „Une promenade“. Czterdzieści wierszy, jeden banalniejszy od drugiego; między niemi też jeden, jedyny, przytoczony powyżej, miał formę nową i trochę świeżości w zakończeniu zdania.

I on nic więcej nie napisał, ten Jelvin, człowiek, który ma odrodzić literaturę francuską, człowiek, któremu Wiktor Hugo nie wart wyczyścić butów.

Traf chciał, że kiedym w innej kawiarni kwartału łacińskiego rozmawiał z innym młodym poetą o poezyi francuskiej:

— A co pan sądzisz o Jelvinie? — zapytałem go.

Wzruszył ramionami.

— Jednak ten wiersz.... I zadeklamowałem mu:

— *Et j'ai laissé tomber ma pensée dans mon coeur.*

Kiwnął głową.

— Znam to. To jest skradzione z Delavigna. Ten wiersz..

Zapytałem i jego:

— Któż więc pańskiem zdaniem?..

Zamyślił się, zamyślił się głęboko. Potem rzucił mi nazwisko jakieś zakazane.

Ale tego już nie szukałem po księgarniach, ani po przeglądach.

....Oto mała kartka z młodej literatury francuskiej — kończy Kosiakiewicz“.

W sferach arystokratycznych wielkie wrażenie sprawiła wiadomość o zaręczynach księżniczki Małgorzaty Orleańskiej, córki księcia Chartres, siostry ciotecznej pretendenta do tronu francuskiego, z hr. Patrykiem de Mac-Mahon, księciem Magenty, synem znakomitego marszałka i b. prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Patryk Mac-Mahon ma lat 41, jest majorem w służbie czynnej; odbył kampanię madagaskarską, odznaczył się w niej i został awansowany na komendanta batalionu. Książę Orleański, głowa domu królewskiego, chętnie dał przyzwolenie na ten związek, gdyż jak podkreślają orleaniści, leży to w tradycyach dynastyi panującej francuskiej, że jej córki wychodziły często za przedstawicieli wielkich szlacheckich rodów krajowych, wsławionych czynami bojowymi.

Monachium 8 marca.

W chwili, kiedy to piszę, — Monachijczycy z namaszczeniem kosztują i oceniają słodki nektar marcowy, który wszystkie browary tutejsze (nazwa ich: legion) warzą dla wysubtelnionych na smaki piwne gardzieli bawarskich. Radość więc ogólna wielka: „Salwator“ leje się potokiem. Wszystkie warstwy tutejszego społeczeństwa topią w tym czarodziejskim trunku swoje wzajemne urazy i różnice przekonań; wobec beczki pełnej „Salwatora“ znikają partye polityczne, antagonizmy wyznaniowe — a natomiast króluje równość i braterstwo.

Czy to nie prawdziwa idylla społeczna? Rzecz jasna, że w takich wesołych czasach nic nie może wyprowadzić Monachijczyka z równowagi.

Przekonała się o tem partya demokratyczna pod wodzą profesora Quide'go, kiedy chodziło o zużytkowanie w celu agitacyjnym znanego wyroku w sprawie sierżanta Zecha. Demokraci usiłowali wywołać oburzenie wyłuszczaniem rozmaitych szkód militaryzmu, a tymczasem filistrowi monachijskiemu śmiały się oczy do pełnego kufelka.

Polityka więc „ludowa“ ma wakacye przez cały miesiąc z łaski piwa marcowego. Mimo to w sejmie toczą się obecnie wysoko polityczne dyskusye, które zwracają uwagę całych Niemiec z wyjątkiem chyba... Monachium.

Już znana ustawa przeciw-przewrotowa miała na celu ująć w pewne karby swobodę badań naukowych, teraz zaś, po upadku jej, partye przeciwne liberalizmowi dążą do zaprowadzenia ustawy, zapewniającej poszanowanie zasad religijnych. Kwestya ta podjęta została teraz w sejmie bawarskim przez centrum, zresztą nie po raz pierwszy. Ale co dziwniejsza, że minister oświaty Landmann, wbrew dotychczasowym tradycyom swoich poprzedników, objawił chęć uczynienia ustępstw na rzecz żądań wspomnianego stronnictwa.

Naturalnie liberalni protestują przeciw temu, ale protest partyi, która na tylu polach sprzeniewierzyła się swym hasłom, nie wielkie ma znaczenie praktyczne. Swoją drogą, zdaje się, że gruntownych zmian w kierunku chrześcijańskim we wszystkich gałęziach nauk wykładanych na uniwersytecie nie należy jeszcze tak prędko oczekiwać.

Na Karlsplatz'u, niedaleko dworca kolei żelaznej, wznosi się dumnie wysoki monumentalny gmach „pałacu sprawiedliwości“. Zewnętrzna fasada już ukończona, a wnętrze w całej swojej okazałości będzie gotowe na przyjęcie stron, sędziów i urzędników w ciągu bieżącego roku. Autor tego gmachu, profesor architektury w politechnice monachijskiej, profesor Thiersch, wysilił cały swój artyzm niepospolitej miary, aby uczynić z pałacu sprawiedliwości unikat stylowy i pomnik dla ludu bawarskiego, a też i dla swojego imienia.

Profesor Fryderyk Thiersch niepospolitym jest architektem. On i Wallot na konkursie, który w swoim czasie odbył się w celu stworzenia przybytku będącego wyrazem zjednoczenia Niemiec, to jest gmachu parlamentu, otrzymali pierwsze nagrody. Projekt Thiersch'a miał nawet pewne zalety wyższe, niż te, jakie posiadał projekt Wallot'a. Rozstrzygnęły jedynie względy praktyczne, a w części i polityczne (Thiersch jest Bawarem) na korzyść Wallot'a.

Rząd bawarski widocznie nie chciał, aby talent Thiersch'a marnował się na drobne rzeczy i powoławszy go na katedrę architektury, powierzył mu budowę pałacu sprawiedliwości.

Olbrzymi gmach miał być pewnego rodzaju konkurentem parlamentu niemieckiego — co Thiersch sam w przemówieniu do studentów, zwiedzających pałac, wyraźnie stwierdził.

Wszystko miało być inne niż w parlamencie niemieckim, nowsze, świeższe i lżejsze i weselsze, a jednak piękne i harmonijne.

Parlament niemiecki, to wczesny renesans — pałac sprawiedliwości, to lekki, igrający formami barok; nie ten barok przeładowany formami i figurami zapowiadający rokoko.. ale barok kamienny, powściągliwy, szlachetny, a jednak mimo to tak swobodny, jak tylko barok być może.

W całym pałacu nie ma nic „normalnego“, regularnego w formach, wszędzie elipsy, elipsoidy, powierzchnie nieregularne zupełnie, nachylone do poziomu i do pionu.

Klatki schodowe i główny przedsionek, to arcydzieła w swoim rodzaju, zadziwiające śmiałością i nowością pomysłów. Oczywiście, bez modelów naturalnej wielkości i mniejszych, wykonywanych z możliwą dokładnością, z przystosowaniem się do warunków rzeczywistych w oświetleniu, niemożliwe byłoby osiągnięcie doskonałości takiej... Każdą formę czy okna, czy kapitelów u kolumn i u pilastrów wykonywano naprzód w gipsie we właściwych rozmiarach i fotografowano z dołu, aby się przekonać, czy wszystko to dobrze zostało umieszczone.

Tak powstaje wspaniały pałac sprawiedliwości „bawarskiej“ — jedna z największych może ozdób bogatego w dziedzinie budownictwa Monachium. Życzę każdemu, kto ma do tego sposobność, a zwłaszcza zalecam fachowcom naszym, aby obejrzeli dzieło profesora Thiersch'a

Mały Fejleton.

Jabłko przeciw pomarańczy.

W walce jabłka z cudzoziemską pomarańczą szala zwycięstwa jest po stronie jabłka tylko do Nowego Roku, potem przewagę bierze pomarańcza. Zwycięża ona nietylko obfitością i ceną, ale także z braku przeciwnika, bo polskie jabłko znika w tym czasie zupełnie z widowni.

Wprawdzie w historyi bywało często, że najezdniczy naród pokonywał całkowicie tubylców, zamieniał w niewolników lub strącał na niski stopień cywilizacyi, sam zaś stawał się panem kraju i ludzi — do czasu przynajmniej. Normandowie i Węgrzy są dostatecznemi tego przykładami. Jakże jednak może się stać, by owoc który się rodzi conajmniej o 250 do 500 mil od naszego kraju, owoc ani smaczniejszy, ani zdrowszy, ani piękniejszy od krajowych, mógł nietylko współzawodniczyć z temi ostatniemi, — lecz całkowicie usuwać je z obiegu i za nie się podstawiać? Chcąc te zagadki rozplątać, potrzeba nagromadzić niektóre dane.

Drzewo pomarańczowe jest najwdzięczniejszem z owocowych. Udaje się ono w całej strefie umiarkowanej obu półkul, o ile temperatura w zimie nie spada na czas dłuższy poniżej trzech stopni Reaum., wytrzymując nawet krótkotrwałe przymrozki do — 5 stopni R dochodzące Natomiast suma ciepła taka, jaką w klimacie naszym otrzymujemy, już wystarcza do wydania dojrzałych owoców, jak tego dowodzą oddawna pomarańcze po szklarniach wiejskich jeszcze i teraz utrzymywane.

Drzewo jest nader długowieczne, na grunt niewybredne, przez znaczną część roku wydające z nowych pędów kwiaty, a z nich stopniowo dojrzewające owoce, tak, że w pewnej zwłaszcza porze można za niem jednocześnie widzieć kwiaty, młode zawiązki, owoce jeszcze zielone, słabo zabarwione i nareszcie dojrzałe zupełnie. Nieurodzaj na pomarańcze jest prawie nieznany, raz z powodu łagodnego klimatu, w którym je hodują, następnie — dla nadzwyczajnej długotrwałości kwitnienia. Jeżeli się zdarzy w ciągu niego jakaś szkodliwa dla kwiatów niepogoda, to trwa ona krótko w stosunku do całego okresu zawiązywania owoców.

Pomarańcza jest owocem hodowanym od niepamiętnych czasów. Nie piszemy o niej traktatu, więc też nie będziemy na to cytowali dowodów, o które byłoby nam nader łatwo z podań indyjskich, chińskich i greckich. Indye bowiem i Chiny uważać należy za ojczyznę pomarańcz, a z tego dalekiego Wschodu, prawdziwej kolebki cywilizacyi, rozeszły się coraz dalej i dalej po świecie — i nie zadawalniając się starym światem, podbiły ogromne przestrzenie w nowym. Rozrost pomarańczowych gajów w Kalifornii, Wirginii, i Florydzie, nie licząc Ameryki południowej, jest tak wielki, że same Stany Zjednoczone wysyłają od 3—4 milionów skrzynek (po 300 owoców w każdej) corocznie do Europy. Wydajność zaś drzew lubo mniejsza w krajach chłodnych (około 200 sztuk na Malcie, 400 na Sycylii z jednego drzewa rocznie), jest stała, a w krajach ciepłych, jak w Indyach i innych w południowej Azyi, dochodzi do 5000 sztuk. Rachując 2 pomarańcze na funt, otrzymuje się rocznie z drzewa kolosalną ilość, przeszło tonnę rocznego plonu.

Długowieczna hodowla doprowadzoną została do możliwego udoskonalenia w wielu krajach. Arabowie na w pół dzicy według naszych pojęć — umieją jednak sadzić pomarańcze, dobierając odmiany do gruntu, umieją je nawodniać i stosownemi nawozami zasilać.

Z drugiej strony wiekami całemi pracy i praktyki wyrobił się doskonale uregulowany handel pomarańczami, do którego owoce te nadają się przedziwnie. Byleby się cokolwiek zabarwiły na żółto, pomarańcze, chociaż kwaśne, są już artykułem poszukiwanym, a w ciągu drogi nietylko nie psują się, lecz przeciwnie zyskują na smaku i zapachu.

Dodajmy, że sama natura niejako zaopatrzyła je w przewyborne opakowanie, które każdy owoc na sobie nosi. Gruba skóra pełna jest eterycznego olejku, broniącego owoc jako środek odwaniający od napaści pasożytnych grzybków i bakteryi. Miękka, elastyczna, biała miazga, która stanowi tej skóry podszewkę, chroni pomarańczę od ucisków i uszkodzeń w czasie transportu; nie dopuszcza też ona raptownych zmian ciepłoty do wnętrza, które podzielone na oddziały (wycinki kuli), pełne płynu ujętego w elastyczną błonę, odporne są na ucisk w wysokim stopniu. Wszak i nowoczesna mechanika, dzieląc pancerniki na mnóstwo oddzielnych komór z elastycznego zbudowanych materyału, naśladuje tylko budowę pomarańczy i innych tego rodzaju owoców.

Przy potężnej i na wiele krajów rozwiniętej produkcyi, musiał w biegu wieków uledz też możliwemu udoskonaleniu i handel pomarańczami. Obok dzielnych wytwórców — hodowców, stanęli niemniej dzielni pośrednicy — kupcy, którzy płacąc, co niezbędne, hodowcy, sami zajmują się operacyami potrzebnemi, by się owoc dostał najprędzej, najlepiej i możliwie najtaniej do rąk spożywcy. Nie wchodząc w szczegóły, któreby nas zadaleko zaprowadziły, zaznaczmy, że Liworno jest miejscem starannego przebierania i pakowania pomarańcz, z okolic morza Śródziemnego pochodzących, gdy Tryest stanowi główne ognisko pomarańczowego handlu dla całej środkowej i południowej Europy. Innemi takiemi ogniskami są Walencya, Marsylia i t. d.

Dzięki tym wszystkim korzystnym warunkom, staje się możliwem nabycie we Lwowie smacznej pomarańczy w końcu stycznia, lutego i marca po 3, a na skrzynki, nawet po 2 centy sztuka. Po obraniu pozostaje wprawdzie jądro niewiele większe od małego jabłuszka i kwaśne, ale zdrowe i z cukrem smaczne; oprócz tego skórka może być użytą do wódki, wody kolońskiej, potraw, do smażenia i t. p.

Jakże teraz mają się rzeczy z naszym rodzimym owocem — jabłkiem, tem błogosławieństwem krajów północy, którego nam tak słusznie zazdrości południe?

Przedewszystkiem i z góry musimy zaznaczyć, że w wielu krajach, których mieszkańcy są pracowitsi i zapobiegliwsi, nietylko jabłek wystarcza na całą zimę dla całej ludności, nawet skromne dochody mającej, lecz nadto dużo ich się wywozi. Nie sięgając do ciepłej Francyi lub Tyrolu, przytoczę bliższe nam, pokrewne Czechy.

Jabłoń nie posiada wprawdzie ani długowieczności, ani płodności pomarańcz. W najlepszych warunkach, wielkie już drzewa rzadko wydają po tysiąc funtów plonu, a na plon taki czekać trzeba długo. Zdarzają się też nieprzyjazne wiosny, w których kwiat opada, miast zawiązać, rzucają się na to drzewo liczne szkodniki i pasożytne grzybki. Za to jabłoń udaje się w dość nawet surowym klimacie i niemal w każdym gruncie; jest ona drzewem tak dobrze ogrodowem, jak polnem lub przydrożnem. Dodajmy na jej pochwałę, że ilość szlachetnych odmian jabłek, przewyższa znacznie dobre pomarańcze i że mnóstwo tych odmian dojrzewa w zimie, a trwać może aż do czerwca, wtedy stanowczo bijąc pomarańcze, które w kwietniu i maju znacznie drożeją.

Jakkolwiek wszystko to jest niezaprzeczoną prawdą, to jednak jabłka nie mogą wytrzymać konkurencyi i albo ich wcale nie ma od połowy zimy, albo są od pomarańcz droższe, a więc nieprzystępne.

Tak jest obecnie, lecz tak być nie powinno, jeżeli tylko sami się o to postaramy. W tem „jeżeli“ co prawda leży ogromna przeszkoda: niepodobna bowiem zmusić nikogo, by pracował, starał się, zabiegał we własnym interesie, jeżeli sam tego nie pragnie. Sądzę jednak zawsze, że chwila tego pragnienia pracy nadejść musi, może nawet już nadeszła.

Cóż jest złego w naszej produkcyi jabłek i jak ją poprawić?

Przedewszystkiem produkcya ta jest o wiele zamała na miejscowe potrzeby, czego dowodem przywożenie jabłek w wielkiej ilości z zagranicy, nawet w lata urodzajne na ten owoc, jakiem było ostatnie. Potrzeba nietylko powiększyć ilość sadów jabłoniowych, ale koniecznie i wszelkiemi sposobami starać się rozpowszechniać sady włościańskie, które będą mogły wydać dosyć owoców dla ludności wiejskiej i nadmiar jeszcze dostarczyć uboższemu zaludnieniu miast.

Na zakładanie sadów wieśniaków mogłoby dobrze wpłynąć urządzenie licznych szkółek drzew na prowincyi czy to kosztem Wydziału krajowego, czy osób prywatnych i tanie sprzedawanie szczepków po jarmarkach, we właściwej porze. Nagradzanie włościan za nowe, a dobrze założone sady, byłoby również jednym ze środków rozwoju sadownictwa. Instrukcyę jak sadzić, znajdą wprawdzie oni w broszurach na ten cel dawno już napisanych i wydanych, ale nie szkodziłoby rozsyłać po wsiach nauczycieli wędrownych lub, co jeszcze lepiej, nauczać stale w szkołach wiejskich ogrodnictwa, w zakresie dla włościanina potrzebnym.

Gdyby większość włościan posiadała własne sady, wtedy stałoby się możliwem obsadzenie wszystkich dróg drzewami owocowemi, a przeważnie jabłoniami. Możnaby je również umieścić na miedzach, pastwiskach i groblach, jak się to oddawna praktykuje np. w Czechach, Saksonii i innych krajach.

Tyle, co do wzmocnienia liczby drzew, lecz nie dosyć na tem. Trzeba koniecznie zmienić dotychczasowy system i zamiast sadzić odmiany letnie, lub wczesne zimowe małej wartości, wybierać więcej odmian szlachetnych, późno dojrzewających. Mamy ich niemało, dobrze wytrzymujących klimat i rodzących wyborne, piękne owoce, że przytoczę choćby tylko renetę kaselską, szampańską, Oberdiecka sztetynę żółtą zimową, grochówkę, Bojkena. Wszystkie one stają się smacznemi dopiero po Nowym Roku, a ku wiośnie nabierają coraz lepszego smaku.

W najbliższym związku z doborem tych odmian, jest ich przechowanie. Pod tym jeszcze względem pomarańcza ma przewagę nad jabłkiem, bo ją ciągle zrywają wprost z drzewa i przesyłają na miejsce spożycia. Tymczasem jabłko zerwane w końcu września lub początku października, w leżeniu dopiero nabiera pożądanych przymiotów. Musi ono być ostrożnie zdjęte z drzewa, niebite w czasie przebierania, a przebrane starannie, ułożone w odpowiedniem, chłodnem, a czystem pomieszczeniu i gdy dojrzewać zacznie — sprzedane. Potrzeba je na ten cel odpowiednio opakować, zapłacić za pośrednictwo agentowi i wziąć za nie tyle, żeby wszystkie koszta produkcyi opłaciły się i zysk się znalazł. Czy jabłko wytrzyma w tych warunkach co do ceny współzawodnictwo z pomarańczą? Stanowczo wytrzyma, gdyż przy cenie 7 złr. za centnar jabłek zimowych średnich, a 10 do 12 złr. za centnar wyborowych (rachujemy na miesiące od Nowego roku), hodowca zawsze będzie dobrze wynagrodzonym, albowiem przeciętny plon z drzewa można liczyć na dwa centnary. Na funt jabłek idzie średnich owoców 4, wyborowych 2, jeżeli tedy otrzymuje się za pierwsze po 2 centy, za drugie po 4 centy, to stanowi tyle właśnie, ile potrzeba. Za dobre zaś jabłko każdy zapłaci chętnie 2 centy, a zamożny i 4 centy, wiadomo bowiem, że dobre pomarańcze również tyle kosztują.

Dziś ceny za jabłka zimowe są wyższe, bo podaż jest mała lecz nie znaczy to, żeby ceny takie miały się utrzymać wtedy, gdy ilość naszych jabłoni potroimy lub w czwórnasób powiększymy.

Nigdy wszakże nie wyjdziemy z tego stanu dopóki zamiast dzisiejszych dzierżawców sadów, nie obejmiemy sami na siebie, mówię o właścicielach, eksploatacyi drzew naszych owocowych Tylko bowiem w ręku właściciela i pod jego nadzorem, drzewa będą szanowane, oszczędzane i hodowane, owoce zaś traktowane jak potrzeba: zbierane w porę, przebierane, przechowane i wreszcie przesłane należycie. Wszystkiego tego trzeba się nauczyć, wszystko zrobić dopiero. Jakże do tego daleko, nieprawdaż?

Z izby sądowej.

Lwów 17 marca.

Rabunek.

Przed przysięgłymi stają dziś trzej włościanie z Nowego Sioła pod Lwowem, 27-letni Jan Rzepski i 14-letni Leon Boczyja, oraz 24-letni Antoni Broszek, oskarżeni o rabunek spełniony na osobie żebraczki Maryi Dżegalskiej.

W dzień wilii Bożego Narodzenia wszyscy oskarżeni i poszkodowana znajdowali się na wieczerzy w chacie Broszka. Po wieczerzy oboje Broszkowie położyli się spać, Rzepski zaś i Boczyja gawędzili jeszcze z Dżegalską i podczas rozmowy przekonali się, że żebraczka za pazuchą ma torbę z pieniędzmi. Zgasili lampę, rzucili Dżegalską na ziemię, zaczęli ją dusić i wydarli torbę z pieniędzmi. W śledztwie przyznali się wszyscy do winy.

Podczas rozprawy dzisiejszej przesłuchano poszkodowaną, która zeznała, że w torbie znajdowało się z 500 centów, czterdzieści szóstaków, czterdzieści piątaków, 1 litr guldenów i koron. Wartość litra guldenów oznacza poszkodowana na 30 zł.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

(*Lichwa*).

Lwów 16 marca.

Dziś rozpoczęła się przed trybunałem zwykłym rozprawa przeciw Majerowi-Rappaportowi, obwinionemu o występną lichwę na szkodę p. Kazimierza Młodeckiego. P. Młodeckiego zastępuje dr. Tadeusz Skałkowski, oskarżonego broni dr. Gorecki.

Aktem notaryalnym z daty Wiedeń 7 marca 1874 zeznał p. Kazimierz Młodecki, wł. dóbr Brody i Łopatyn na rzecz Szymona Loewina skrypt dłużny na kwotę 9000 zł., zobowiązując się tę kwotę dnia 1 lipca 1874 r. bez procentu zapłacić, a w razie nie dotrzymania terminu 3 prc. miesięcznie od tej sumy opłacać, a zarazem zezwolił na wpisanie prawa hipoteki dla tej wierzytelności w stanie biernym dóbr Brody i Łopatyn. Mocą cesyi z daty Lwów 18go sierpnia 1891 r., Szymon Loewin odstąpił wierzytelność 9000 zł. z 36 prc. rocznymi odsetkami zaległymi od 1 lipca 1874 obwinionemu Majerowi Rappaportowi za sumę 2.700 zł, a nabywca, na mocy uchwały sądu obwodowego w Złoczowie z d. 17go października 1891 uzyskał: a) wpis na swoje imię prawa zastawu, w stanie biernym dóbr Szczurowice (Łopatyn) i Brody, tudzież egzekucyjną sekwestracyę dochodów tych posiadłości, w celu wydobycia sumy nabytej i kosztów egzekucyi, tudzież b) prawo zastawu na ruchomościach poszkodowanego, jeszcze poprzód przez innych wierzycieli sądownie zajętych; c) następnie na mocy uchwały sądu obwodow. w Złoczowie z 21 sierpnia 1894 przyznanie na własność kwoty 11.926 zł. 79 ct., przez poszkodowanego dłużnika w sądzie pow. w Brodach złożonej, a to jedynie w celu zaspokojenia 3 prc. miesięcznych odsetków od sumy 9.000 zł. za czas od 1 lipca 1874 do 30 czerwca 1878; nareszcie d) z mocy uchwały sądu obw. w Złoczowie z 5 stycznia 1895 przyznanie na własność i wydanie odpowiedniej kwoty z tej sumy 30.000 zł., którą gal. Towarzystwo kred. ziemskie przy doliczeniu dłużnikowi pożyczki na dobra Szczurowice w kwocie 150.000 zł. jako własność dłużnika p Młodeckiego do czasu przedłożenia cesyi pierwszeństwa dla wierzytelności towarzystwa, przez obwinionego Majera Rappaporta wystawić się mającej, u siebie zatrzymało, a to jedynie na zaspokojenie 3 procent. miesięcznych odsetek od sumy 9.000 złr. za czas od dnia 27go czerwca 1878 do d. 1go października 1887 r.

Nie wchodząc w to, czy p. Młodecki — jak sam zeznaje — nie otrzymał na skrypt dłużny z kwoty 9000 zł. ani centa, stanowczo i bez zastrzeżenia twierdzi akt oskarżenia, że Majer Rappaport nabywając w mowie będącą wierzytelność od Szymona Löwina, już z samej treści wręczonego mu skryptu dłużnego dojść musiał do przekonania, że wierzytelność ta tylko sposobem lichwy powstać mogła. Już sam fakt, że Szymon Löwin miał w skrypcie dłużnym zastrzeżone prawo policzenia 36 prc. odsetek rocznie, musiał pouczyć obwinionego o nadmierności zysków, a gdy obwiniony sam zeznaje, że wiadomo mu było, iż poszkodowany jest właścicielem majątku ziemskiego, którym nieprawidłowo zarządza, nie mogło też ujść jego uwadze, że opłacanie tak wysokich procentów od kapitału 9.000 zł. nawet właściciela mnogich włości o ruinę majątkową przyprawić, a co najmniej równowagę jego egzystencyi ekonomicznej zachwiać, a zatem zgubę jego pod względem gospodarczym przyspieszyć musi, a to tem bardziej, że przecież obwinionemu wiadomo było, że do chwili nabycia wierzytelności przez obwinionego, poszkodowany nie tylko kapitału nie zwrócił, ale nawet choćby za najkrótszy czas procentów nie zapłacił i pozwolił mu wzróść do olbrzymiej wysokości przeszło 55.000 zł. i że pierwotny wierzyciel całą tę wierzytelność, wynoszącą w dniu cessyi z odsetkami sumę przeszło 64.000 zł. odstąpił obwinionemu za sumę 2.700 zł. Do tego dodać należy notoryczny fakt, że podatniejszego dłużnika nad poszkodowanego najdrapieżniejsi i najchciwsi lichwiarze nawet wymarzyć sobie nie mogli.

Lwów 17 marca.

Dziś przesłuchano oskarżonego Rappaporta, który na swoją korzyść przytacza, że ustawa o lichwie nie może mieć do niego zastósowania, gdyż „interes“ Löwina z p. Młodeckim zawarty został przed wydaniem tej ustawy. Dalej oświadcza oskarżony, że stanu interesów p. Młodeckiego nie znał. Obrońca dr. Gorecki opiera się w swych wywodach na tych samych argumentach co oskarżony i kładzie główny nacisk na to, że transakcyę przeprowadził z p. Młodeckim Löwin, a nie oskarżony, a więc wina również cięży na Löwinie a nie na Rapaporcie. Wyrok ogłoszony zostanie dziś o godz. 4-tej.

(Ograniczenie wolności osobistej).

Czerniowce 10 marca.

Na ławie oskarżonych przed trybunałem karnym zasiadał przedmieszczanin z Sadagóry Ilie Jakimczuk, obwiniony o to, iż 25 września 1895 r., około godziny 9 wieczorem, w swojem pomieszkaniu zamknął i rozmyślnie przez minut 15 pozbawił wolności osobistej miejscowego prawosławnego parocha Konstantego Nikitowicza, przez co dopuścił się publicznego gwałtu.

Na wstępie rozprawy dr. Auslender, zastępca parocha Nikitowicza wnosi, aby wykluczono jawność ze względu na szczegóły, jakie w toku posiedzenia mogą być poruszane; trybunał odmówił temu żądaniu. Przesłuchano następnie oskarżonego Jakimczuka. Opowiada on, że jest ubogim zarobnikiem dziennym i trudni się furmanką; od lat pięciu jest żonaty i ma jedno dziecko. Dnia 25 września około godziny 8 wieczorem, kiedy zabawiał się w karczmie, przybiegła doń żona jego i odprowadziwszy na bok, opowiedziała, iż paroch Nikitowicz w przeciągu dnia już czterokrotnie był w ich chacie (stojącej za miastem w polu), a to o pół do 8, o 10, o pół do 12 przed południem, a wreszcie o 3 po południu. Wasylena owego czasu chodziła na robotę do domu parocha, który też obecnie przychodził pozornie, aby zamówić ją znowu do roboty, w rzeczywistości jednak zachowywał się zbyt — erotycznie, tak dalece, że kobieta postanowiła pewne, bardzo drastyczne i nienadające się do powtórzenia szczegóły zwierzyć mężowi. Wysłuchawszy opowiadania żony, Jakimczuk początkowo nie chciał jej wierzyć i — jak nadmienia — zapytywał kilkakrotnie, czyli „może one tak tylko żartowały". Gdy jednak kobieta stanowczo przeczyła, jakoby to były „żarty", postanowił przekonać się o prawdzie — osobiście. Ponieważ paroch obiecał przybyć jeszcze raz dnia tego, więc Jakimczuk ukrył się w kosznicy pod chatą i czekał. Było mu tu jednak za zimno i poszedł do chaty. Kazał żonie zagasić światło i położyć się spać, a sam ukrył się pod łóżkiem. Niebawem, bo około godziny pół do 10 wieczór ozwało się pukanie do okna, a to nie od strony drogi, lecz od ogrodu. Z polecenia męża Wasylena otworzyła drzwi i do izby wszedł paroch Nikitowicz. Pierwsze jego pytanie było: „Czy mąż pojechał na robotę", a kiedy kobieta odpowiedziała potakująco, gość polecił jej zapalić kaganek, odłożył kapelusz i laskę, zdjął z siebie sutannę i — dalej powtarzać zeznań Jakimczuka niemożliwe. Dość, że Jakimczuk, jak *deus ex machina*, wyskoczył z pod łóżka i zapytał parocha: „Czoho wy własywo chocete?"

Paroch Nikitowicz — jak twierdzi oskarżony — porwał się z przestrachu i począł błagać Jakimczuka, aby nie czynił hałasu i nie doprowadzał do ruiny jego i całej jego rodziny. Za milczenie obiecywał mu nawet 800 złr. — Ale Jakimczukowi chodziło właśnie o publiczne zdemaskowanie parocha i — jak powiada — o cześć żony. Nie zgodził się więc na zapłatę, lecz posłał żonę po sąsiadów. Ta sprowadziła mieszczanina Stefana Draczyńskiego, który, wchodząc do chaty, widział, jak paroch przyoblekał sutannę, a Jakimczuk swarzył się z nim. Za mało wydało się Jakimczukowi przywołanie jednego tylko świadka, więc pozostawił Draczyńskiego w chacie, a sam pobiegł po innych sąsiadów. Ale wychodząc, zamknął drzwi od sieni, aby się paroch nie wymknął. Po kilkunastu minutach zeszło się więcej ludzi i w ich obecności Wasylena zapytała parocha, za co też obiecywał jej pieniądze! Paroch odpowiadać miał na to tylko: „Dobre, dobre, wy mene chocete obrabowaty" i tem skończyła się na razie tragikomedya. Ale dopiero obecnie rozpoczęło się piekło dla biednych Jakimczuków. Mąż stracił zaufanie do żony i przy każdej okazyi wypędzał ją z domu — do „panotca".

Paroch Nikitowicz uczynił doniesienie do prokuratoryi państwa, iż Jakimczuk przez zamknięcie drzwi od sieni pozbawił go osobistej wolności przez minut 15, a tem samem dopuścił się gwałtu publicznego. Ustawa zaś karna pozwala na podobne ograniczenie wolności osobistej tylko wtedy, gdy dotyczące indywiduum jest „niebezpieczne i szkodliwe", a prokuratorya państwa nie uznaje parocha za takiego. Po zeznaniach Jakimczuka, trybunał uchwalił zarządzić tajność dalszej rozprawy. Z tego powodu nie możemy streścić zeznań Wasyleny Jakimczukowej, przystojnej, młodej kobiety, ani też zeznań świadków. Potwierdzili oni zeznania Jakimczuka. Na tajnem posiedzeniu wygłosili też swe mowy obaj adwokaci.

Trybunał ogłosił wyrok, skazujący Ilię Jakimczuka na dwa miesiące aresztu za gwałt publiczny, dokonany przez ograniczenie wolności osobistej parocha. W motywach wyroku przewodniczący zaznaczył, iż Jakimczuk sam przyznał się, iż wychodząc po sąsiadów, zamknął drzwi od sieni, a dalej, że Jakimczuk nie miał podstawy do uważania parocha Nikitowicza za niebezpiecznego, lub szkodliwego człowieka, a tem samem nie powinien był ograniczać osobistej jego swobody. Obrońca zasądzonego wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

* * *

(Zbrodnia przeciw naturze)

Stanisławów 12 marca.

Przed trybunałem karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw Józefowi br. Brunickiemu, właścicielowi dóbr, oskarżonemu o zbrodnię przeciw naturze (§ 129, I, b. ust. karn.) Trybunał skazał oskarżonego na 2 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Owacyę dla ks. Adama Sapiehy urządziła — jak nam piszą z Przemyśla — tamtejsza Rada powiatowa, jako swemu marszałkowi, z powodu odznaczenia księcia orderem Złotego runa. Sala pięknie udekorowana przepełniona była obywatelstwem powiatu, reprezentantami gmin wiejskich i miast powiatu przemyskiego. Zastępca marszałka powiatowego p. Czaykowski w pięknem przemówieniu podniósł zasługi księcia, który w odpowiedzi zapewnił, że czuje wdzięczność za miłą chwilę zgotowaną przez powiat rodzinny. Najwyższem odznaczeniem, które książę pragnąłby uzyskać kiedyś, gdy mu już życia nie stanie — to owo uznanie ziomków, że „dobrze postępował i kochał naród wedle sił całych". Następnie przemawiał wójt Gliński w imieniu włościan, na co książę odpowiadając, ostrzegał przed niezdrowym obecnie panującym prądem emigracyjnym.

Mianowania. Notaryuszami mianowani zostali: Bernard Grossmann dla Lutowisk, Józef Haber dla Żabiego, Józef Goczyca dla Podbuża.

Dyrektorem urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Kołomyi mianowany został Ludwik Dylski.

Damą honorową instytutu dam szlacheckich w Gracu zamianował Cesarz Wandę księżnę Miłkowską.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Jaworowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego dla gminy Wielkie oczy i okolicznych 18 gmin z płacą roczną 500 zł. — Gmina miasta Rzeszowa na posadę adjunkta budownictwa z płacą 650 zł. i dodatkiem aktywalnym 180 zł.

Magistrat nasz nie zrażony tem, że lekarze uznali bruk drewniany jako wprost szkodliwy dla zdrowia ludzkiego, gdyż pył, jaki się z kostek brukowych unosi, działa szkodliwie na oczy i płuca, postanowił ulicę Piekarską uszczęśliwić drewnianym brukiem.

Mieszkańcy ulicy Krętej proszą Magistrat o zmiłowanie. Błota tam nie znajdzie, lecz formalne jeziora, na których by można urządzać wygodne przejażdżki czółnem. Możeby św. Magistrat, zanim zaprowadzi komunikacyę wodną, zechciał ulicę tę uporządkować!

Podziękowanie. Dochód czysty, z odczytu profesora Dr. Dembińskiego wynosi 325 złr., za który wydział stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus" składa serdeczną podziękę szanownemu Prelegentowi, jak i również JW. Panu prezydentowi Mochnackiemu za bezpłatne udzielenie sali ratuszowej.

Elżbieta Sapieżyna
przewodnicząca Stow. Dzieciątka Jezus.

Pogrzeb śp. Feliksa Szlachtowskiego odbył się w sobotę w Rzochowie z bardzo licznym udziałem duchowieństwa i obywatelstwa. Na pogrzeb przybyły deputacye: Rady miasta Krakowa, Magistratu, Izby adwokackiej, Towarzystwa muzycznego w Krakowie; Rada powiatowa mielecka stawiła się *in gremio*. Trumnę nieśli na cmentarz obywatele i urzędnicy magistratu krakowskiego. Nad grobem przemówił prezydent Krakowa Friedlein, który — jak w swej mowie zaznaczył — był świadkiem niezmordowanej pracy zmarłego około dobra miasta. Do poświęcenia się w tym celu serce jego pełne miłości kraju było dostateczną pobudką, a doświadczenie życia obok wszechstronnie wykształconego umysłu były przewodnikami w wykonywaniu trudnego zadania. Prezydent zakończył swą piękną przemowę życzeniem: „Oby zasiewy pracy zmarłego rozwijały się pomyślnie!" Następnie przemawiali reprezentanci Izby adwokackiej i urzędników magistratu.

Trzydniowe Rekolekcye parafialne odbędą się w dniach 19, 20, 21 b. m. w kościele OO. Bernardynów. We środę o godzinie 6-tej wieczorem rozpocznie się nabożeństwo wieczorne. We czwartek, w piątek i w sobotę o godzinie 7-mej rano prymarya i nauka, o godzinie 10-tej summa, o 6-tej wieczorem nabożeństwo wieczorne. W niedzielę rano o godzinie 7-mej rano prymarye, nauka a w końcu Mszy św. nastąpi Komunia generalna.

Ajent emigracyjny Bazyli Sidelnik, uwięziony w Udine za wyłudzenie od emigrantów galicyjskich kwoty około 600 zł., uwolniony został od oskarżenia „z powodu braku poszkodowanych".

Pojedynek karambolowy między wiedeńskim bilardzistą Kaufmannem a szampionem niemieckim Trebarem, skończył się zwycięstwem Trebara. Trebar jest młodszy, zwinniejszy i gra bardzo ostrożnie, natomiast Kaufmann lubi grać z brawurą i elegancyą i wybierać sobie trudne pozycye.

W szpitalu powszechnym zrobiły onegdaj bunt kobiety leczone na oddziale chorób skórnych. Powodem buntu było niezadowolnienie z wiktu szpitalnego. Po podaniu im obiadu powylewały jedzenie na sufit i ściany, potem wylały wodę z konewek w mieszkaniu przełożonej, którą chciały obić. Zarząd szpitala był zmuszony postawić silną wartę z parobków w salach tego oddziału, a dwie przewodniczki tego buntu oddał policyi do ukarania.

Z powiatu kossowskiego donoszą nam, że pewna gmina tamtejsza wniosła w zeszłym miesiącu do biskupiego ordynaryatu gr. kat. w Stanisławowie prośbę pisemną o usunięcie miejscowego parocha, grożąc, że — w razie, gdyby ordynaryat prośby tej nie uwzględnił — gmina przejdzie na prawosławie. Według informacyi, które nas dochodzą, agitacya moskalofilska szerzy się tam znacznie.

Tajemniczy wypadek. Konstantego br. Wassilkę, oficera pułku dragonów w Monasterzyskach, znaleziono 12 bm. ciężko rannego we własnem mieszkaniu. Rana — zdaniem lekarzy — pochodzi od kuli karabinowej. Nie wiadomo, czy br. Wassilko został raniony w pojedynku, czy chciał sobie odebrać życie, czy też jest fiarą zamachu.

Z Krakowa nam piszą: Wczoraj skończył się wiosenny jarmark na konie i powiódł się wybornie. Na jarmark ten dostawiono 386 koni szlachetnych, z których sprzedano 313. Właściwie nie znalazło nabywców tylko 13 koni, gdyż resztę zakupiono w ostatniej chwili dla omnibusów wiedeńskich. Roboczych i włościańskich koni dostawiono 474, które niemal wszystkie sprzedano. Nie brakło też na jarmarku i koni wyścigowych. Klacz p. Sulnickiego „Maska" 13·19 krwi angielskiej, która na wyścigach w Trzmielowie wzięła dwie nagrody, nabył dyrektor konnej jazdy w „Sokole" p. Walc.

Zgubiono. Namiestnikowa ks. Sanguszkowa zgubiła wczoraj pamiątkowy złoty zegarek damski o jednej kopercie z monogramem K. Z. i napisem wewnątrz: „Panience Kostuni od Zosi."

W Przemyślanach sroży się tyfus plamisty, a sięga także do Glinian i na całą okolicę w sposób zatrważający. Ofiarą tej niebezpiecznej choroby padł — jak już wczoraj donosiliśmy — gorliwy lekarz śp. Waligórski, a pogrzeby ofiar tej choroby w tych stronach są na porządku dziennym. Starostwo jest daleko, urząd gminny stosownymi środkami nie rozporządza, a niezwłoczna pomoc jest niezbędną.

Menelik i reporterzy. Negus Negesti nakazał swym żołnierzom, aby z reporterami, schwytanymi w obozie włoskim, jak najlepiej się obchodzili, ponieważ „są to pisarze, a pismo jest boską rzeczą". I rzeczywiście reporterzy i dziennikarze doznają ze strony Abisyńczyków uprzejmego obejścia się; jeden tylko dziennikarz p. Valli został przypadkowo zabity w bitwie pod Aduą.

Teatr dla młodych panien powstał w Paryżu pod kierownictwem pani Samary. Na scenie tej mają być wystawiane wyłącznie sztuki przyzwoite i moralne, tak aby młode panny na ich przedstawienia uczęszczać mogły i nie były pozbawione widowisk teatralnych, jak dotąd, gdyż obecnie repertuar teatrów paryskich składa się ze sztuk tak drastycznych i nieprzyzwoitych, że rodzice dbający o moralne zdrowie swych córek do teatru prowadzić ich nie mogą. *Théâtre blanc* (teatr biały) — jak *Figaro* paryski nową scenę nazywa — budzi w całym Paryżu zainteresowanie ogromne, najznakomitsi autorowie i artyści dramatyczni przyrzekli swój współudział i poparcie, a na pierwszem przedstawieniu amfiteatr był zapełniony młodemi przedstawicielkami płci pięknej.

Polacy w Saratowie Na dalekim Wschodzie, nad Wołgą w mieście Saratowie, istnieje katolickie Towarzystwo dobroczynności, które utrzymuje przytulisko dla starców i szkołę dla dzieci katolickich. Towarzystwo to w roku zeszłym liczyło 85 członków zwyczajnych i 8 honorowych. Na wsparcia wydano 5192 rs. Kapitał żelazny wynosi 1500 rs., dochody w roku zeszłym wraz z pozostałością z roku 1894 wynosiły 5338 rs. Dochody te powstawały z wkładek zwykłych i z datków nadzwyczajnych, tudzież z przedstawień amatorskich, urządzanych przez tamtejszych Polaków na rzecz Towarzystwa. Kuratorem szkoły wybrano na rok bieżący miejscowego proboszcza ks. Jerzego hr. Szembeka, a do zarządu Towarzystwa pp.: Brzezińskiego (ponownie), ks. Kasprowicza, sędziego Zaleskiego, Budkiewicza, Smolińskiego, Szymańskiego, Zabiełłę, Żurkowskiego i ks. Szembeka.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6° R., w poł. + 6° R. Bar. 764. Spada. Deszcz zrana potem prześliczna pogoda.

Z melodyi sielskich.

Albo mi się, Kasiu, przemień,
Albo wezmę na cię rzemień...

SZARADA.

Pierwsza wprost, zaś czwarta wspak
Zwykle na tem siada ptak.
Druga to wykrzyknik znany
Przez *kapryśnych* używany.
A nie wiele jesteś warta
Gdy Cię zmęczy trzecia czwarta;
Całość smaczna do zjadania
Podana podczas śniadania,
Czy to na wsi czy to w mieście
Przez piękne rączki niewieście...
Ale słuchajcie młodzi Panowie!....
Który z was pierwszy zgadnie, odpowie,
Ten dobrą żonkę weźmie w nagrodę
I moc słodyczy na swą osłodę.

Figa.

Z teatru. Jutro po raz szósty przedstawioną będzie komedya M. Bałuckiego pt. „Sprawa kobiet". Wesoły ten utwór zdobył sobie na naszej scenie trwałe powodzenie. (Ceny popularne popołudniowe). Dziś we wtorek „Faust", w roli Małgorzaty wystąpi pani Dąbrowska. Krytyka warszawska z najżywszem uznaniem rozpisała się o tej kreacyi znakomitej śpiewaczki.

We czwartek wznowioną będzie opera p. t. „Afrykanka" (występ panny Maryi de Nunzio).

W piątek przedstawioną będzie po raz pierwszy głośna komedya Bissona p. t. „Pan dyrektor". Utwór ten pełen błyskotliwego humoru nie schodzi z repertuaru Burgteatru wiedeńskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert W. Mierzwińskiego** — ja to już donosiliśmy — odbędzie się przy współudziale artysty skrzypka F. Krisza, ucznia Joachima, w sobotę dnia 21 bm. w sali „Sokoła".

Program: W. Mierzwiński odśpiewa Moniuszki aryę z „Halki" i Krakowiaka, Szopena Pieśni, Zarzyckiego „Dolę", Mayerbeera aryę z „Hugenotów". F. Krisz odegra: Lipińskiego Concerto militare, Paganiniego Koncert D-dur, Wieniawskiego Mazurka, Sarrasatego Danse espagnole. — Początek o ósmej wieczorem. Bilety nabywać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

* **Koncert** urządzony przez ruskie Towarzystwo śpiewackie „Bojan" w 35 rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki, odbył się wczoraj. Ks. Niżankowski, dyrygent tego Towarzystwa, przygotował program bardzo zajmujący, w skład którego wchodził również jego efektowny i dzielnie brzmiący utwór, na chór męski, pod tyt. „Nowa Sicz." Poza tem słyszeliśmy kantatę Łysenki „Raduj sia nywo nepołytaja," z której solo sopranowe: Andante sostenuto, jako najbardziej zaokrągloną przedstawiające całość, najwięcej posiadającą charakteru i naturalnie o wdzięcznie płynącej melodyi najbardziej nam się podobało. Coś było w całym tym ustępie, co wskazywało na studya i wczytywanie się w Bacha. Owocem tych studyów miała być także końcowa fuga, która tymczasem, oprócz dobrego tematu i jakiego takiego pierwszego przeprowadzenia, żadnych specyalniejszych zalet nie posiadała. Słyszeliśmy wiązankę pieśni ruskich Kolessy i przekonaliśmy się, że to, co o niej w tem miejscu pochlebnego napisaliśmy, z całą słusznością jej się należy. Zwłaszcza ustępy o żywem tempie wychodziły zajmująco. Piękny tropak Szczurowskiego, dobry chór męski Topolnickiego, ładny śpiew p. Nosalewicza, stanowiły dalsze punkta programu, którego prawdziwą ozdobą była fantazya z „Prodanej newiesty" Smetany, wykonana wybornie przez orkiestrę 80 pp. pod dyrekcyą p. Frydrycha.

Mieczysław Sołtys.

* **Śmigusa** ostatni numer (z 15 bm.) zawiera pełen humoru rysunek Brunona pod tyt. „Hanusia, krwawy dramat z ostatnich dni dziejów sceny lwowskiej"; wspomnienia młodości Balsamcia, napisane z humorem, cechującym pióro Przyjaciela; list do przyjaciółki Sala Quargeldufta, oraz mnóstwo ilustracyi, wierszy, dowcipów i humeresąk.

* **Dzieła Wiliama Szekspira** pod redakcyą Dra H. Biegeleisena. Lwów, nakład księgarni polskiej.

(*As*) Mamy przed sobą VII i VIII tom tego wydawnictwa, zawierające: Kupca weneckiego, Figle kobiet (Wesołe kumoszki) w tłómaczeniu Jankowskiego, Wiele hałasu o nic, w tłómaczeniu Jana Kasprowicza, Jak wam się podoba i Noc trzech króli, w tłómaczeniu A. Langego, Wszystko dobre, co się kończy dobrze, w tłómaczeniu Edwarda Porębowicza.

Dotychczasowe tłómaczenia komedyi Szekspirowskich dokonane przez pisarzy, wychowanych w szkole klasycznej, nie odpowiadały już współczesnym wymaganiom, tak samo, jak i tłumaczenia dokonane przez romantyków. W komedyach tych, które genialny Anglik tworzył niejako w chwilach odpoczynku po odmalowaniu wielkich, potężnych namiętności i walk, stanowiących tło jego tragedyi i dramatów, zbyt wiele jest najczystszego liryzmu, zbyt wiele promiennego humoru i wesołej ironii, aby je przyswoić mogli wzorowo naszej literaturze spokojni, poważni klasycy lub zakochani w tytanicznych wybuchach namiętności romantycy. Tu nie ma Koryolanów, Macbethów i Hamletów, są za to istoty proste, często śmieszne, często prawdziwe i realniejsze od bohaterów i bohaterek tragedyi i dramatów. Do oddania tych utworów najstosowniejszą wydaje się nam chwila obecna, gdy poezya zadowalnia się odzwierciedlaniem życia codziennego, nie potęgowaniem jego objawów.

Pisarze, których tłumaczenia podaje wydanie, o którem mówić chcemy, łatwiej wżyć się mogli w obrazki pocznego życia, skreślone w komedyach Szekspira. To też oddali je językiem prostym, potocznym, a nie wymuszonym, nie siląc się na wyszukane zwroty; jednem słowem zbliżyli się do umysłu ich twórcy. Wielką zaletą wydania są objaśnienia dra Biegeleisena, dotyczące genezy utworów i ustępów mniej zrozumiałych ogółowi czytelników.

Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 17 marca. Cukier surowy loco Aussig 15.95—16.00, loco Ołomuniec 14.95—15.05, loco Berno Wiedeń 15.05 do 15.15, na kwiecień loco Aussig 15.97½ do 16.02½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34.25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.60—14.70. Petrolej kaukazki transito Tryest 5.00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19.50 do 19.75.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 17 marca. Pszenica na wiosnę 7.05, żyto na wiosnę 6.73, żyto na jesień 6.21, owies na wiosnę 6.51, kukurudza na maj-czerwiec 4.49.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 17 marca. Spęd wczorajszy wynosił 4142, z tego galicyjskich 691. Płacono 25—35.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 marca. (Rada państwa) Obrady nad budżetem ministerstwa handlu zostały zakończone. Minister handlu podniósł stały rozwój poczt i telegrafów. Przeciążenie służbowe urzędników w niektórych porach roku jak przed świętami Bożego narodzenia i Wielkiej nocy są nieuniknione. Minister nie ustaje nad tymczasowem polepszeniem losu poczmistrzów zabiegi zaś o poprawienie bytu urzędników pocztowych może minister tylko stopniowo zaspakajać. Minister oświadczył, że pomiędzy rządem austryackim a węgierskim toczą się pertraktacye w sprawie zaprowadzenia wzajemnego obrotu pocztowych kas oszczędności. (Gorące oklaski).

Poseł Weigel wyraził życzenie, ażeby połączenie telegraficzne rozszerzone zostało z Krakowa przez Jarosław, Przemyśl do Lwowa.

Przed końcem posiedzenia interpelowali poseł Rott i towarzysze w sprawie znanego postanowienia niemiecko-narodowych studentów.

Minister skarbu wniósł do Izby przedłożenie rządowe, odnoszące się do uwolnienia od opłat podatkowych oleju skalnego używanego do poruszania motorów jakoteż i do wprawiania w ruch machin służących do wentylowania i oczyszczania sztachetów w kopalniach naftowych. Następne posiedzenie Izby dziś.

Wiedeń 17 marca. *Zgromadzenie żydowskich studentów* przyjęło jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą najgłębsze oburzenie z powodu postanowienia kolegów ze stronnictwa niemiecko-narodowego. Z pogardą odparli zarzut niehonorowości i oświadczyli, że żydowscy studenci, opierając się na równouprawnieniu, wszelkiemi środkami poszukiwać będą praw swoich.

Wiedeń 17 marca. Wczoraj wieczór odbyło się w pałacu prezydenta ministrów przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne, pod protektoratem hr. Badeniowej i ks. Croy. Na przedstawieniu byli obecni: arcyksiążę Ludwik Wiktor, ks. Cumberland z małżonką, minister hr. Gołuchowski z małżonką, węgierski minister Josika, ambasador portugalski, prezydent Rady państwa Chlumecky, liczni członkowie arystokracyi, deputowani, członkowie Izby panów, oraz przedstawiciele sfer mieszczańskich. — Przedstawienie wypadło wspaniale.

Wiedeń 17 marca. Wiedeńska *Abendpost* donosi, że z powodu demonstracyi, które ostatniej soboty miały miejsce na uniwersytecie wiedeńskim, a które spowodowane zostały postanowieniem niemiecko-narodowych studentów, aby odmawiać kolegom żydowskim satysfakcyi honorowej, wdrożonym zostanie przez odnośne władze urzędowe dochodzenie.

Wiedeń 17 marca. Cesarz przybył tu o godzinie 8 wieczorem.

Rzym 17 marca. *Italia militare* donosi, że ministeryum otrzymało telegraficzne potwierdzenie wiadomości o bohaterskiej śmierci jenerałów Dabormida i Arimondi, którzy polegli idąc w ogień na czele swoich brygad.

Londyn 17 marca. Angielski parowiec „Matadi" padł ofiarą eksplozyi prochu na pokładzie. Kilku pasażerów i część załogi zdołało się uratować. Wszyscy inni zaginęli.

Londyn 17 marca. Naczelny wódz armii anglo-egipskiej marszałek polny Wolseley nadesłał rządowi przedstawienie, że z powodu słot, deszczów i wylewu wód nie jest wskazane przed wrześniem posunąć się z ekspedycyą dalej jak 70 mil na południe od Wadyhalfy.

Rzym 17 marca. Wczoraj o północy przybył tu de Felice i został przez tłumy ludności entuzyastycznemi okrzykami powitany. Entuzyaści wyprzęgli konie i powieźli go w powozie do hotelu. (De Felice, jako deputowany do parlamentu, był przed dwoma laty zasądzony na 15 lat ciężkich robót za podburzanie Sycylijczyków do znanych rozruchów. Przyp. Red.)

Cannes 17 marca. Cesarzowa Elżbieta odpłynęła na statku „Miramare" do Neapolu, skąd się uda na wyspę Korfu.

Kair 17 marca. Dla ekspedycyi do Sudanu uzbrojono w Wadihalfa 450 kawalerzystów oraz 1.000 jeźdźców na wielbłądach. Jedna baterya dział Maxima otrzymała nakaz przygotowania się do wyprawy.

Londyn 17 marca. W Izbie gmin wywiązała się ożywiona dyskusya w kwestyi wyprawy anglo-egipskiej przeciw derwiszom.

Sekr. stan. Curzon dał wyraz sympatyom Izby i kraju dla Włoch; dalsze posuwanie się naprzód doliną Nilu ma na celu przyniesienie pomocy Włochom, odsieczy oblężonym w Kasali i uratowanie Egiptu od niebezpieczeństwa inwazyi derwiszów, którzy są groźni nietylko Włochom i Egiptowi, ale w ogóle czynnikom, mającym na celu wniesienie do Afryki cywilizacyi europejskiej.

Mowę Curzona przyjęli zwolennicy ministeryum oklaskami, Irlandczycy protestami.

Dep. Labouchere stawia wniosek odroczenia dalszej dyskusyi, oświadcza, że sympatye jego nie są po stronie Włochów, ale po stronie Abisyńczyków, którzy bronią swej ojczyzny od inwazyi obcych. Anglia powinna starać się tylko o zajęcie dobrej pozycyi, aby nie być zmuszoną do ewakuacyi Egiptu.

Dep. Dilke i Harcourt składają imieniem opozycyi oświadczenie, iż opozycya stanowczo sprzeciwiać się będzie wszelkim próbom polityki zdobywczej.

Dep. Balfour zaznacza z naciskiem, że o posuwaniu się aż po Darfuru nie ma mowy.

Dep. Cortney oświadcza się przeciw zajęciu Sudanu.

Wniosek dep. Labouchère'a odrzucono 268 głosami przeciw 126.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 marca. A. Cielecki z Porchowy. J. Kozubowa z Przemyśla. J. hr. Mycielski z Krakowa. J. Zakrzewski z Borszowic. L. Behrens z Hamburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100.50, 4 proc. z r. 1891 97.10 do 97.90, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.40.

Wiedeń 16 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 378.50, węgierskie kredyty 415.50, anglobank 171·75, bankverein 144·75, unionbank 308·00, länderbank 249 —, staatsbahny 367.75, lombardy 97.75, elbethale 206.25, akcye tytoniowe 184.00, rima 241.—, alpiny 84·40, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·80, węg. renta koronna 99·00 marki 59.01, ruble 128.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—		—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31 sierpnia				—		1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·46		3·02	4·52		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·21	10·—		3·25	4·07		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedziele aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·40	1·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	2·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	2·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl					10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia					9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·35	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·31		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpoł.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec				10·30			
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15			
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·35	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

17)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

— Będzie mi jej brakowało — dodaje, ocierając łzy — była dla mnie dobrą, jak córka. To złote serce i charakter, jakich mało. Może trochę za poważna, jak na młodą dziewczynę, ale jest sierotą, przytem jak wiesz, miała niejedno ciężkie przejście, wiodła też zawsze życie takie ciche, niemal klasztorne.

Konrad odpowiada, że właśnie podobała mu się jej powaga. Pan Joachim kręci się niespokojnie na krześle, gdyż nie wie, w jaki sposób opowiedzieć o młodzieńczym wybryku Dzidzi; wreszcie zdobywa się na bohaterskie postanowienie, dzwoni na Fryderyka i każe prosić panny Zofii.

— Co ja, u licha, gadam mu opowiadał o takiem głupstwie! — myśli zniecierpliwiony. — Najlepiej niech ona sama je wyzna. Konrad naśmieje się z niej i nie będzie o tem myślał, a teraz wyglądałoby to nazbyt uroczyście.

Niebawem wchodzi Zofia, blada jeszcze i drżąca, ale z uśmiechem szczęścia na ustach. Oczy jej zwrócone na Konrada, błagają go o przebaczenie, ręce wyciąga ku niemu, i otaczając jej kibić ramieniem, mówi do pana Joachima:

— Będę ją kochał i szanował, jak źrenicę mego oka.

Tymczasem podano kieliszki z winem. Baron znowu ociera łzy ukradkiem i wymyka się do swego pokoju. Narzeczeni zostają sami.

— Czy kochasz mnie, jak wczoraj? — nieśmiało pyta Dzidzia.

Ale on jej nie rozumie i upojony szczęściem, przyciska do ust jej ręce, szepcząc gorące słowa miłości.

Pan Joachim poszedł oznajmić wielką nowinę siostrze i bratowej. Cesia na myśl o zięciu śmieje się głośno, lecz panna Anna jest oburzona.

— I cóż ty poczniesz bez niej, Joachimie?

— Ha! niedługo będę już tu popasał, a przytem Dzidzia nie po to na świat przyszła, żeby starego stryja pielęgnować.

— Czy też powiedziałeś wszystko panu Rothe?

— Powiedziałem.

— To dziwnie. Gwałtem chciał się ożenić z baronówną.

— Byłby dostał nie jedną, gdyby tylko rękę wyciągnął. Spytaj się Cesi.

— Tak, to prawda — szczerze przyznaje pani Cecylia — kiedy ślub?

— Jak najprędzej. Musicie złożyć życzenia młodej parze.

— Mam migrenę — kwaśno oświadczyła panna Anna.

— A ty, Cesin?

— Ja jestem zaproszona na obiad do Schuchternów i muszę się ubierać.

Baron został sam z Jankiem, Dzidzia zaś pojechała do Dąbka, do pani Rothe, która nie może dziś wychodzić z pokoju. Nikt młodej narzeczonej nie towarzyszy, gdyż Konrad udał się na pocztę. Odczuwa on boleśnie to osamotnienie; wieczorem wróciwszy do swego pokoju, zastała wierną Magdę, która czekała na nią z bukietem w ręku. Dzidzia zalała się łzami.

W ciszy i samotności spędziła wieczór zaręczynowy.

W kilka dni później pani Rothe pisała list następujący do młodszej, zamężnej córki.

„Wyobrażam sobie, jak jesteście zdumieni zaręczynami Konrada; stało się to istotnie bardzo nagle. Muszę zaspokoić waszą ciekawość i udzielić wam bliższych szczegółów o jego narzeczonej. Oczarowała go od pierwszej chwili, wahał się jednak długo, gdyż pragnął przedtem poznać ją lepiej. Wiesz, jak jest wymagający i czego żąda od przyszłej swojej żony. W końcu napisał do mnie prośbę, żebym przyjechała i osądziła jego wybór. Pospieszyłam na to wezwanie i jestem zachwycona, tem bardziej, że wątpiłam, czy jej rodzina zezwoli na ten związek i czy ona, córka jednej z najstarszych rodzin w okolicy, będzie się czuła szczęśliwą, zamieniwszy koronę baronowską na skromne mieszczańskie nazwisko. Jest to tylko przesąd, gdyż drogi nasz Konrad więcej wart, niż wielu książąt.

„On także obawiał się tego, lecz przed tygodniem otrzymał od niej słowo, a stryj, dumny Joachim von Kronen, przyjął go z otwartemi rękoma. Tegoż dnia Zosia przyjechała do mnie po błogosławieństwo matczyne, ale przyjechała sama! Była bardzo serdeczna, wyglądała na szczęśliwą narzeczoną, mimo to łzy jej się w oczach kręciły. Mówiła, że stryj nigdzie nie bywa, ciotka ma migrenę, macocha zaś pojechała w sąsiedztwo. Zrozumiałam, co to znaczy, ale widząc, że Konrad, zazwyczaj tak drażliwy, wcale nie traci humoru, i ja także nie wzięłam tego do serca. Nazajutrz byliśmy w Beetzen na obiedzie. Baron był bardzo uprzejmy, siostra jego nieco sztywna, lecz młoda baronowa wesoła i miła. Myślałam, że będą wnosili zdrowie młodej pary, tymczasem o zaręczynach nie było nawet mowy.

„Baron oznaczył dzień ślubu na 2go stycznia, gdyż nie chciałby być osamotnionym na święta Bożego Narodzenia. Zosia z wdzięcznością pocałowała go za to w rękę. Jest bardzo cichą i spokojną, co nawet nie licuje z dumną jej urodą, wielce jednak przypadła mi do serca.

„Dziś ma tu przyjechać, żeby naradzić się ze mną co do wyprawy. Z powodu żałoby, ślub będzie cichy, w najściślej zem kółku rodzinnem. Konrad na wszystko się zgadza; mówi, że skoro Zosia zostanie jego żoną, wtedy nie starczy czasu na uroczystości.

„Słyszę turkot powozu; to pewno moja przyszła synowa. Ściskam was serdecznie, moje dzieci! Wasza matka."

Była to istotnie Dzidzia, rozpromieniona i szczęśliwa. Z czułością rzuciła się na szyję staruszce, rada, że znalazła nakoniec istotę, którą może kochać. Konrad był na polowaniu, swobodnie więc rozmawiały i naradzały się co do wyprawy.

Przy podwieczorku Dzidzia opowiadała, że stryj kazał Magdzie wybrać ze skrzyń najpiękniejszą bieliznę stołową i kilka sztuk najcieńszej weby, przeznaczając je dla synowicy. W Beetzen były zawsze ogromne zapasy płótna.

— Prócz tego, dostałam od stryja dwanaście tysięcy marek na sprzęty do mego pokoju. Jest to podarunek ślubny. Chciałabym pojechać do Berlina z Konradem i z nim zakupić wszystko.

— Ależ, drogie dziecię, nie możecie jechać beze mnie, a moje zdrowie nie pozwala mi, abym wam towarzyszyła.

— Cesia byłaby chętnie z nami pojechała — smutnie mówi Dzidzia — ale stryj powiada, że ona stanowiłaby niedostateczną opiekę. Ciotka Anna nie chce, cóż my więc poczniemy, mateczko?

Staruszka lituje się nad biednem dzieckiem, z którem rodzina tak źle się obchodzi.

— Nie martw się, kochanko, może temu zaradzimy. Skoro wracać będę do domu, mogę wam towarzyszyć do Berlina; musicie tylko poczekać do pierwszej niedzieli Adwentu.

— Ależ i owszem, mateczko, tymczasem będzie można się namyśleć co mamy wybrać.

Staruszka oprowadziła ją po wszystkich pokojach, ażeby Dzidzia poznała dom, którego będzie panią. Najlepiej podobał jej się gabinet Konrada; postanowiła w duszy, że będzie tu często przebywać i, położywszy na biurku różę, którą miała przy staniku, napisała na papierze następujące słowa: „Pozdrowienie od twojej szczęśliwej narzeczonej."

Wsiadła do powozu swobodna, rozradowana, z uczuciem nieznanego dotąd szczęścia. Gdyby nie obecność woźnicy, śpiewałaby głośno, ona, co nigdy nie śpiewa. Serce ma przejęte wdzięcznością dla Boga i myśli o tem, żeby coś dobrego zrobić. Gdyby tak zaspokoić kupca, od którego Małgorzata, kulawa szwaczka, wzięła maszynę na wypłaty? Coby to była za radość dla biednej kaleki, co za niespodzianka! Sto marek nie przyniesie uszczerbku wyprawie.

Zajeżdżając przed dom, widzi w oknie czerstwe oblicze stryja, uśmiechające się do niej, i różową twarzyczkę Janka, przyciśniętą do szyby. Jak oni się cieszą z jej powrotu! Tym dwojgu ciężko będzie obejść się bez niej. Ach, jak to słodko być kochaną!

Lekkim krokiem wyskakuje z powozu i biegnie na górę, wtem Magda woła na nią:

— Panno Zofio! tu jest ktoś, co chce mówić z panienką.

— Któż to taki?

— Greta Busch, a raczej pani Bröse.

Dzidzia stanęła jak wryta.

— Czeka już dwie godziny — opowiada Magda — mąż jej wszystko stracił, ona przyjechała do matki.

— Powiedz, aby przyszła do mego pokoju — rzekła Dzidzia zmienionym głosem.

Doznała takiego uczucia, jak gdyby nagle słońce zagasło.

Niebawem na progu staje pulchna kobiecina, w której trudno byłoby poznać dawną, strojną Gretę. Zamiast kapelusza z piórami à la Rembrand, plusowego paltota i nastrzępionych loczków, włosy gładko rozczesane, czarny szal i zniszczony kapelusz filcowy. Na twarzy ani śladu różu i pudru, znać jednak po zmęczonych rysach i podsiniałych oczach, że nie opływa w dostatki.

C. d. n.

... Wacław ... Papier z fabryki ... Z drukarni ... W. Manieckiego. Zarządca W. Bodak.